DEMOKRYT
FILOZOF GRECKI
Mniemany Waryat.

KOMEDYA.

w trzech Aktach,

Wierszem

przez

Jgnacego Bykowskiego Por:

Ridendo dicere verum, quid vetat?

---

w WILNIE

NAKŁADEM Y DRUKIEM MARCINA DYMINSKIEGO TYPOGR: WILEN:

1808.

z Przeyrzeniem Cenzury Wileńskiey.

List Dedykacyiny.

Recevez Gracieusement.
Ce que j' Ecrivis Vraiment;
j' assure sans flatterie,
que de toutes vous etes la plus cherie

Rozwagi w życiu ciągłe, oraz doswiadczenie,
Daią poznać częstokroć człeka przyrodzenie,
Jakie są w nim skłonności i nałog wrodzony,
Co służy ku pochwale, a wczym naganiony.

Ja wpatruiąc się z blizka, w przyiemną Antyllę,
W te, (co, miałem sposobność bawienia się) chwile,
Com tylko mógł w niey dostrzedz oczyma rozumu,
Z pośrodka rysow wnętrznych, i zewnętrznych tłumu,
Tu kładę... może to bydź, skutkiem piękney zdrady,
Ze przed moim śledzeniem skryła lekkie wady.

Antylla nie iest z owych piękności wyboru,
Któraby mogła wszystkim przypadać do wzoru:
Lecz za to ten iéy przymiot powszechnie przyznaią,
Ze przy niey, o pięknościach tych zapominaią.
I te nie bez korzyści bywaią momenta,
że obok niey płeć piękna, z siebie nie kontenta,
Choć ma ton uymuiący, choć mile układną...
Jednak z weyrzenia, ledwo można nazwać ładną.
Lecz im się kto w nią pilniey z rozwagą wpatruie,

Aż Tém

Tém więcey w niey przymiotów i wdzięków znayduie.
A gdzie pięknieysze tracą na swoiey urodzie,
Tam Antylli przyznany zyſk w powszechney zgodzie.
Iedney, uśmiech zachwyca i rzut żywszy w oku,
Drugiey, dowcip, zadziwia, oraz kibić toku,
Antylla się podoba, iakby od niechcenia,
Wielu iéy i bez czucia, ſkładaią wielbienia.

Wszyscy twierdzą że ubiór Antylli gustowny,
Do mody, i do czasu, że zawsze ſtosowny.
Lecz do iey ozdobnego nie wchodzi ubioru,
Co tchnie przysadą, albo ma pozór wytworu.
W iey ubraniu przystoyność i sama prostota:
Nie to kładzie co przepych, lecz co radzi cnota.
Ona nie wie iakie są, dziś w modzie kolory...
Wszyſtkie iednak przyswoić umie ozdob wzory.
A zamiast, z swych się wdzięków płonnego chlubienia,
Ona ie raczéy kryie, chroniąc się wielbienia,

I myśl tkliwą napełnia ukrywaiąc one.
Nie iedno serce westchnie, niemi uwięzione,
Kto tylko przy niey, tego zbyt chciwe spóyrzenie,
Błąkaiąc się po wdziękach, wpada w zadumienie:
Rówiennicżki z mruczeniem często mówią o tém.
Że powszechnym w młodzieży stała się przedmiotem.
Antyllo! niewiem czy się w moim zdaniu mylę?
Każdy mówi, że z tobą będą słodkie chwile!

Chociaż wszystkie płci swoiéy posiada roboty,
Nie traci i do rządów domowych ochoty;

Ona

Ona usilność na to całą natężyła,
Aby w pracach pomocą tkliwéy matce była.

Córki! bierzcie z tych wzorów chwalebne przykłady,
A wyydziecie na dobre żony, gubiąc wady.

Antylla nie bigotka, ani też zbyt wolna,
Ma wiarę tę, która ią uszczęśliwić zdolna,
Ta ią, ani zastrasza, ni z srogością mruczy,
Lecz czystéy moralności, oraz cnoty uczy;
Na marzenia puł-mędrków nie nadstawia ucha,
Co dla niey iest z pożytkiem tego tylko słucha:
Ani zawziętość mściwą na tego wymierzy
Kto nie tak, (iakby chciała) i myśli, i wierzy.
Twórcy, raczéy to ona zostawia sądowi:
O słabościach zaś człeka z pobłażaniem mówi.

Rodzice ucząc iak ma wierzyć należycie,
Przydadzą „to nad wiek twóy ieszcze moie dziecię,
„ Małżonek cię obiaśni więcey w czasie wolnym,
„ Gdy twóy umysł do tego okaże się zdolnym.
W reszcie, zamiast długiego w tey mierze gadania,
Przykładem córkę ciągną do naśladowania

Antylla kocha cnotę, lecz tylko dla tego,
Iż w tém życiu nic nad nią niema pięknieyszego:
Że ona iest potrzebną płci oboiey wspołem,
Że kobita cnotliwa iest iakby Aniołem,
Że cnota przewodniczką nie mylną do szczęścia,
Nayprzedniéyszą rękoymią przyszłego zamęścia,
Y ta ieszcze do cnoty pociąga ią siła,

Ze

Ze szanownemu oycu; i matce iest miła,
Nie dość, że iść ich śladem ma chęć i ochotę,
Chce ieszcze oprócz tego mieć swą własną cnotę,

Osobność nie iest przykra nigdy dla Antylli:
Znaydzie zawsze rozrywkę miłą i w téy chwili
Gdy w rozwagach głębokich czas samotny schodzi,
I o tém myśl,i co tę osóbność osłodzi.
Ztąd to u niey nieznośni owi zalotnicy,
U których oswiadczenia pełne taiemnicy,
Co tylko opowiadać same lubią fraszki,
A z czułości prawdziwey, wyrządzać igraszki:
Na te wykrętne zwróty poglądaiąc ona
Szuka wśród nich kochanka co mu przeznaczona.

Jeźli który z zbyt lotney i żartkiey młodzieży,
Z żarcikiem płochym, lub też szyderskim przybieży,
Odpowiedziawszy na to, krótko i przytomnie,
Da poznać, że to nie iest powiedziano skromnie;
I żeby nadal przeciąć to płoche gadanie,
Oddali się natychmiast i przy matce stanie.
W zabawach zaś tak dzielnéy używa zręczności,
Ze ich potrafi skłonić wszystkich do grzeczności.
W każdém ona zdarzeniu okazać się umie.
Każdy ią sięga okiem by w naywiększym tłumie.
Każdy uprzedza chęci; i skinienia liczy.
Każdy mówi: „ Szczęśliwy ten, co odziedziczy.

Antyllo! dziś przy twoiéy, i oyca rocznicy,
Przebież to pismo ieźli możesz, bez tesknicy,

Jeśli

Jeśli ono nie znudzi, ni twą czułość [illegible]
Przyymij od przyiaciela to, za dar pr[illegible]
Którego nie dość przyiaźń, lecz bardzi[illegible]cunek,
Zniewala stałych ozdób, dać lekki rysun[illegible]
Jeśli zaś na uprzeyme zasłuży czytanie,
Przyymi to, razem z Oycem zacnym na wiązanie,
Który widząc nie płonnie swe ſtracone chwile,
W kształceniu serca córki, może przyymie mile.

Fa-

Faisons quelque chose pour la posterité, si nous voulons qu'elle fasse quelque chose pour nous.

UWAGA NAD KOMEDYĄ

O Niebieſka Nauko czystéy moralności!
Ty nauczasz wszech ſtanôw ludzi powinności,
Wſkazuiąc do iakiego całek ma dążyć celu;
Jaka powinność w oycu, toż w obywatelu:
Do iakich dobra Matka wſkazana iest czynów?
Jaki ieſt obowiązek Córek, oraz Synow,
Jak powinny płci obie dążyć do Małżeńſtwa,
By ztąd trwalszą pomyślność miały społeczeńſtwa
Jaką scieżką powinien iść żołnierz do sławy,
Jak Sędzia w ſtałey cnocie, ma odsądzać sprawy;
Jak rzemieślnik za pracę ma nadgrody żądać,
Jak powinien w swym handlu Kupiec w słuszność wglą-
dać;

Jak

Jak się Pan ma obchodzić z wierną swą czeladką,
Jak ſtałością nie zmienną, płacić przyiaźń rzadką;
Jak się zachować maią poddani i Króle?
Jak bez uciſku w kraju swym ulepszyć dole,
Jak Kapłan swego Boga ma głosić wyroki;
Y iak na prawą drogę błędnych cofać kroki?

Gdyby ci wszyscy twego słuchali natchnienia,
Każdyby człowiek bliźkim był uszczęśliwienia.

---

oso-

O S O B Y

DEMOKRYT, Filozof Grecki.

FILOLAUS, przyiaciel iego.

DAMASTUS, brat starszy Demokryta,

HIPOKRAT, sławny lekarz, przyiaciel Demokryta.

ZOFIA, wyzwolenka Demokryta; i kochanka.

MIZYS, siostra Zofii także wyzwolenka Filolausa.

ARYSTYP. Filozof sekty Cyrenaików, naśladowca Epikureyczyków.

DYOGENES, Filozof sekty Cyników.

STRATON, Filozof sekty Stoikow.

FILOXEN, pierwszy Senator Miasta Abdery.

DAMAZYP dzierżawca Demokryta.

KRYTON, ogrodnik Demokryta.

Mieszczanie Miasta Abdery.

Scena we wsi dziedziczney Demokryta nie daleko Miasta Abdery.

DE-

DEMOKRYT.
Filozof Grecki,
Mniemany Waryat.

AKT PIERWSZY

SCENA I.

DAMAZYP, KRYTON.

KRYTON.

Oddałem list twóy w ręce Damastowi:
Ma tu bydź w krótce, to ci nań odpowi.

DAMAZYP.

Dałże on tobie co na rękę przecie?

KRYTON.

Rzadki iest bogacz litośny, wszak wiecie!
Nic nie dał; ieszcze wielką trudność miałem
Niżem go znalazł, póki list oddałem.
On do Senatu poszedłszy o świcie;
Tam brata swego skarżył całe życie:
Twierdząc, że mu się mózg pomieszał w głowie,
Że swóy maiątek stracił iuż w połowie,
I że zaradzić trzeba w tém zdarzeniu;
Albo go wygnać, lub trzymać w więzieniu;
Że nie dość na tém, aby siebie zgubić,
Podłą dziewczynę chce ieszcze zaślubić,

Co

Coby przyniosło iego imieniowi
Niesławę: potém rzeknie, któż opowi,
W zmieszaney głowie Demokryta błędy,
Na mą powagę niech Senat ma względy,
Oraz na żony moiey urodzenie.
Którą dotyka takie ożenienie.
Ta krzywda pańska, krew we mnie wzburzyła:
Jakażby bratu ztąd niesława była!
Jeśli Demokryt stan sobie obierze,
Tak, iak mu skłonność doradzi w téy mierze:

DAMAZYP.

A wieszże, kto te Damastowi wieści
Donosi wiernie tak iak są w swey treści?
Oto ia; gdyż to dostrzegłem rzetelnie,
Ze się on kocha w Zofii smiertelnie.
Ona nawzaiem, ma się też ku niemu,
Tak iest zapewna; wierz Krytonie temu.

KRYTON.

A gdy Demokryt dowie się też o tém,
Coby się z tobą dziać mogło na potém?
Zapewne iżbyś ztąd został wygnany
A może ieszcze słusznie ukarany.

DAMAZYP.

Oprócz wdzięczności Damastus mi za to,
Przyrzekł nadgrodzić kosztowną zapłatą.
Wiesz że zysk wiele znaczy w naszym stanie,
Pochlebiać Panom nasze powołanie.

KRYTON.

Ja cię ostrzegam przyiacielu, wiernie,
Iż w tém zdarzeniu zbłądziłeś niezmiernie,
Wiedź że ta korzyść iest podłey intrydze:
Zdradę uwielbiam; zdraycy nienawidzę.

Za-

Zaliż nie iesteś równym sługą zemną?
I czy się godzi knuć zdradę taiemną?

DAMAZYP.

Gdy mnie Damastus wszystkiego się zwierza,
Wieszże do czego on skrycie zamierza?
Oto usiłek iego iest konieczny,
Aby ten związek sprawić bezskuteczny.
I w tém Damastus krzywdę dla się widzi,
I że Demokryt z każdey rzeczy szydzi:
Ze rozum stracił brat twierdzi to szczérze,
Ztąd wszyscy o nim tak sądzą w Abderze.

KRYTON.

Musi bydź więcey przyczyn, powiedź iasnie?

DAMAZYP.

Oto tak mówią o nim wszyscy właśnie,
Ze Lunatykiem wielkim być się chlubi;
Bo po miesiącu chodzić zawsze lubi.
Każdego na sztych swych śmiechów wystawi;
To go naywięcey i cieszy, i bawi.

KRYTON.

Od takich przywar, czyż wolny człek który?
Wesoły, zawsze lepszy niż ponury.
Ile gdy iego nie dotkliwe żarty;
A w zdaniu swoiém wszak nie iest uparty?

DAMAZYP.

Prawda, lecz przez swe śmieszki i przytyki,
Każdego iątrząc, mnoży przeciwniki.

Bę-

Będąc nieznośnym ztąd szuka schronienia
W domu; dla swego umysłu wytchnienia.
Często sam ieden smieie się do siebie,
A patrząc w górę gwiazdy liczy w Niebie.
Częstokroć wszedłszy między martwych groby,
Gada tam iakby do żywey osoby.

KRYTON.

Co to, to i mnie niezmiernie zadziwia,
To się i związkom społecznym sprzeciwia!

DAMAZYP.

Tak znaczny marnie roztrwonił maiątek,
I na ten mówi, co został mu szczątek;
Ze w nim ciężaru więcey, niż słodyczy:
Ktoż iego głupstwa, tu wszystkie wyliczy?

KRYTON.

Ze niechce bogactw bardziey iest dziwaczny.

DAMAZYP.

Sposob w nim życia we wszystkim opaczny,
Czasem dzień cały chodząc wszystko mysli:
Znów wziąwszy papier cós tam na nim krysli,
A potym cyrklem wodzi po papierze.
Ze to są czary, tak mówią w Abderze.
Bo to co zowią Geometryamo (1)
Nie iest, iak tylko czarodzieystwo samo.

KRYTON.

Co? on czarownik? DA-

---

(1) To iest Geometrya. Pospólstwo częstokroć zle mówiąc przeistacza słowa.

DAMAZYP.

Tak, a nie inaczéy,
Ggometrya, iednoż prawie znaczy.
Same tam kołka, i proste, i krzywe,
Snadź że zwołuie tym duchy kłamliwe.
On wprzód miesiącem iuż ma zapewnienie,
Kiedy swe słonce, oznaczy zaćmienie.
I gdy lud w ten-czas, żyć niema nadzieie,
On nato patrząc, ze wszystkich się smieie.

KRYTON.

O kiedy tak iest, i moie w tym zdanie
Ażeby za to poszedł na wygnanie

DAMAZYP

Będziesz że ieszcze w tém błędném mniemaniu,
Ze on przy zdrowym rozsądku i zdaniu?
Kiedy z swym globem okrągłym przed ludem,
Zawsze się chlubi; iakby z iakim cudem:
Dowodząc silnie, i że w tey osnowie,
Mieli ukształcić ten nasz świat Bogowie

KRYTON.

Nad me poięcie iest to iego zdanie.
Co znaczy zmysłow nie tylko zbłąkanie,
Lecz że iuż stracił rozum należyty,
Przyczyną temu, są te dwie kobity

DAMAZYP.

Zofia; iest to kąsek smaczny wcale,
Dziewczyna można mówić, że bez ale!
Serce ma dobre, spokoyna i cicha;
Skromna w mówieniu, wdzięcznie się usmiecha;

Co

Co zaś iey siostra, kobita nie lada!
Gdy się rozgniewa, nikt iey nie przegada:
Oto iuż słychać że coś idąc gwarzy,
Już z kimściś w sprzeczce, gniewa się, i swarzy;
Nim ona weydzie z wielkim tu hałasem,
Schrońmy się lepiey, w ustronie przed czasem (*odchodzą*)

SCENA II.

MIZYS, FILOLAUS.

MIZYS.

Gdy zważam pilnie miły przyiacielu,
To twe uczucia ku mnie są bez celu.
Przychodzisz pono tylko dla zabawy,
Albo mię złudzić, szukasz płonney sławy.
Powtarzam com ci iuż nie raz mówiła,
Lub kończ interess ieślim ci iest miła;
Albo też przestań, zemną czynić żarty.
Amant w prospekcie nic u mnie nie warty

FILOLAUS.

Zawsze wymówki powtarzasz niezmierne,
Choć wiesz, że serce me stałe i wierne.

MIZYS.

Cóż cię wstrzymuie, by miłość ogłosić,
Y zezwolenia Demokryta prosić?
Poznaię dobrze, wyznay bez uporu;
Iże swoiego wstydzisz się wybioru!
Mnie wyzwolenką podłą tylko znacie,
Ty zaś niebawiąc masz zasieść w Senacie.

FI-

FILOLAUS.

Odkrycie naszey w tym czasie miłości,
Mogłoby sprawić wiele przeciwności.
Trzeba wprzód myśli Demokryta zbadać,
Nim o uczuciach naszych zacznę gadać:
Nie wiedząc co to są miłości strzały,
Zartami będzie zbywać me zapały.

MIZYS.

Wszak i on kocha?

FILOLAUS.

Jak to, kogoż przecie?

MIZYS.

Siostrę mą starszą; czy o tym nie wiecie,

FILOLAUS.

Nie wierz nic temu, są to płonne wieści
Które Damastus obok prawdy mieści.
Ten maiąc jakąś nienawiść do brata
Wszędy Zofią z Demokrytem swata.
Lud lekkowierny tym kłamstwem zmamiony!
Roznosi plotki te we wszystkie strony.
Zona Damasta, dumna z przyrodzenia,
Te między Bracią wznieca rozjątrzenia.

MIZYS.

Ze to iest prawda, chciey temu dać wiarę,
I siostra lubi przyiąć tę ofiarę,

FILOLAUS.

Ja bydź nie mogę przekonanym wprzódy,
Póki w tym iasne nie uyrzę dowody.

MIZYS.

Ja cię wnet o tym przekonam dowodnie,
Iże się oni maią z sobą zgodnie.
Skoro Demokryt zaprzestaie czytać,
Wnet o mą siostrę zaczyna się pytać.
Zofia zawsze mile iego bawi,
I on się dla niey naygrzecznieyszym stawi;
Ona posępność oddalać, wie sztuki,
Którey nabywa z ustawney nauki,
Ja choćbym mogła lepiey się w tym sprawić
Nie mam w tym szczęścia; by iego zabawić.

FILOLAUS.

Może to bardziey ze zwyczaiu czyni;
I twoia zawiść płonnie go w tym wini.

MIZYS.

Zda się, żem ci już dosyć powiedziała,
I żem dowodnie o tym przekonała.
A toż czyż tylko mysl iest idealna,
Ze u nich zawsze rozmowa moralna:
W ten czas Demokryt, w zwięzłey dość
osnowie
Często mey siestrze, cóś grzecznego powie
Włosy iey długie swą poprawia dłonią;
Ile gdy czasem one gors zasłonią.
A ten zwykł często bydź przypadek tkliwy..
(Widzisz iak wzrok móy wtym iest prze
nikliwy.)
Nad tey nauką sam codzień pracuie,
Chwali z dowcipu, że prędko poymuie.
Mogłabym przydać innych rzeczy wiele,
Ze się na wzaiem lubią; zawierz smiele.

FILOLAUS.

Masz (iak uważam) poięcie zbyt ostre,
Może Demokryt, i kocha twą siostrę?

MI-

M I Z Y S.

To się mnie tylko zbyt przeciwnie widzi,
Że z nich się każde, swey czułości wstydzi.
Choć się z tym niemal otwarcie wydaią,
Lecz sami niby przed sobą się taią.

F I L O L A U S.

Czyż można, by on skoro został tkliwym,
Krył to przed sobą i był bojaźliwym.

M I Z Y S.

Może w nim miłość te skutki sprawuie?

F I L O L A U S.

Ja żadną miarą tego nie pcymuię.
By człek tak stały (iak on iest) i wolny,
Ukryć odmianę w sobie tę był zdolny?

M I Z Y S.

Odkryy mu tylko swe uczucia wprzódy,
A wzaiemności doświadczysz nadgrody.
Przykład zwykł zawsze dodawać odwagi.
Wszak to ci zadney nie czyni zniewagi.

F I L O L A U S.

Choć to ukryty człowiek iest w zbadaniu,
Chcę iednak twemu dogodzić żądaniu.

M I Z Y S patrząc za kulisę

Oto Damasta spieszącego widzę,
Jakże ia tego człeka nienawidzę,
Wiem że tu gniew swóy na brata wyzionie,
Nie chcę bydź swiadkiem, lepiey że się schro-
nię.

F I L O L A U S.

Ja chociaż nie chcę wcale się z nim bawić
Bym wyrozumiał, muszę się więc stawić...
(*Mizys wychodzi*)

SCENA III.

DAMASTUS, FILOLAUS.

DAMASTUS.

Cóż cię w tym mieyscu dotąd zatrzymuie,
Pewnie że brat móy ieszcze się wczasuie?

FILOLAUS.

Móy z nim interess nie iest tak znaglony
Iżbym w czym iemu mogł bydź naprzykrzony.

DAMASTUS.

Obudzę (to są niepotrzebne względy)
Bym mu naganił, wszystkie iego błędy.
Lecz ty, iak iesteś iego poufałym
W zganieniu błędow winieneś bydź stałym!
Wszak musisz wiedzieć dokładnie w tey mierze,
Co o nim mówią powszechnie w Abderze;

FILOLAUS.

Wiem, i okażę, że to są potwarze,
Wnet milczeć będą ze wstydem plotkarze.
Jego rękopism gdym okazał nowy,
Wszyscy przyznali, że ma rozum zdrowy;
Lecz ia się temu wydziwić nie mogę,
Ze sam ułatwiasz do potwarzy drogę;
Cobyś miał wstrzymać te płoche ięzyki,
To ieszcze głaszczesz iego przeciwniki.
Czyż to przystoi na starszego brata?
Cóż ci pomoże, sławy iego strata?

DA-

DAMASTUS.

Ze pomieszanie zwiększa się w nim codzień,
O tym iuż niemal wie każdy przychodzień:
Byś w tym miał pewność, opowiem w krótkości,
Ze znaki tego on miał w swey młodości;
Skoro po Oycu odebrał maiątek,
Wnet stracił, ledwo został mi ten szczątek,
Zaliż to nie iest błąd pełnić otwarcie,
Dać ladakomu, i pomoc i wsparcie,
Bydź opiekunem, sprowadzać sieroty,
Dawać posagi, niby to dla cnoty?

FILOLAUS.

Dosyć maiątku, iak dla Filozofa,
Ile gdy mierność i osóbność kocha;

DAMASTUS.

Zgoda; by tylko on nie miał skłonności,
Do tey tak podłey i głupiey miłości.
Idąc z podróży Atenkę w niewoli
Będącą kupił; nie dosć tey swywoli,
I z nią dwie córki; knim zdięty litością,
Te wszystkie troie, darował wolnością;
O ich. wygodach, sam staranie czyni:
Matka zaieła mieysce ochmistrzyni,
Oraz powszechney w tym domu rządczyny,
Jeszcze śmie żądać z tych iedney dziewczyny
Za żonę sobie?

FILOLAUS.

Pozwól mnie mospanie,
Abym twe mylne w tym okazał zdanie?

DA-

DAMASTUS.

Co mówisz? dzieńby przestał świecić wprzódy,
Nimby me płonne bydź miały dowody.

FILOLAUS.

I moia równie w tym chęć dość usilna,
Bym wiedział, czy to rzecz iest nie omylna.

DAMASTUS.

Dziś się to wszystko pewnie wyda iasnie;
Ja teraz o tym chcę z nim mówić właśnie.
Co tylko z niego wybadam w tey mierze,
To wszystko potym opowiem ci szczerze.

FILOLAUS.

Odchodzę z wielką ztąd niecierpliwością
Czekaiąc ciebie z miłą wiadomością (*odchodzi*)

SCENA IV.

DEMOKRYT, DAMASTUS

DEMOKRYT.

Cóż to iest? brata postrzegam tu mego?
Pewnie powiedzieć chcesz mnie coś nowego?

DAMASTUS z gniewem.

Od ciebie raczéy chcę słyszeć nowiny,
Mówią żeś przywiozł tu iakieś dziewczyny?

DE-

DEMOKRYT.

Rozmawiay zemną bez gniewu móy bracie,
Na cóż ta przykrość i dla mnie, i dla cię?

DAMASTUS.

Mówią że chęć twa, k małżeństwu się kłania?

DEMOKRYT.

Za cóż nie? wszak mnie wiek móy w tym nie wzbrania.

DAMASTUS.

Prawdaż to iże? wyiaw taiemnicę,
Za żonę pewnie masz wziąć niewolnicę?

DEMOKRYT.

Może i to bydź; lecz niech mi brat powie,
Owa mniemana żona, iak się zowie?

DAMASTUS.

Zofia. Na cóż skrywać to przedemną
I niewiadomość udawać daremną?

DEMOKRYT.

Dotąd zrozumieć nie mogąc twey mowy,
Oboiętnemi zbywałem go słowy
Boś mówił, że masz iakąś niewolnicę,
Że chcesz odemnię wiedzieć taiemnicę.
Co do Zofii, ta zupełnie wolną,
Alboż uwięzić serce nie iest zdolną?

DAMASTUS.

Możnaż mieć tyle bezwstydnego zdania,
Iżby się chlubić, z takiego kochania?
Czy ma maiątek ona przy pięknośći,
Czy tylko słuchać chcesz głupiey miłośći.

DE-

DEMOKRYT.

Nie ma, (bądź pewnym) nawet i szeląga,

DAMASTUS.

Niechże do zguby wspólney ciebie wciąga,
O tobie widzę prawdziwe to zdanie,
Ze masz zupełne zmysłow pomieszanie

DEMOKRYT.

Czyżeś zapomniał, że iestem twym Bratem?

DAMASTUS.

Cóż; gdy niesławę i wstyd ia mam na tém!
Powiedź przynaymniey, zkąd ona pochodzi,
Jaki ią oyciec, oraz matka rodzi?

DEMOKRYT.

Jey matkę, rozum, oraz cnota sławi,
Córka we wszystkim rowna iey się stawi.

DAMASTUS.

Nic to, że cnotę ma i rozum w głowie,
Powiedź czy zacni są oney przodkowie?

DEMOKRYT.

Sądziłem zawsze, móy kochany bracie,
Iże przymiotom szacunek przyznacie,
Którym moralność czyni uwielbienia,
I które mieści wyżey urodzenia.

DAMASTUS.

Prawda, że cnota z rozumem ma wziątek,
Lecz czyliż one pomnożą maiątek?

DEMOKRYT.

Rozum Zofii, przenikły, rozsądny,
Przez nią to dom móy iest pomyślnie rządny,

Nikt

Nikt ią nie widział wystawnie ubraną
Z skromności tylko chce bydź wszędy znaną.

DAMASTUS z szyderstwem.

Nad wszystkich ludzi prawie twa Bogini
Która cię nawet zaślepionym czyni.

DEMOKRYT.

Zadna namiętność dumna mię nie nęci,
Do mego mienia stosowne są chęci;
Jeśli Zofią kochać głupstwem będzie,
Niech więc zostanę i ia w takich rzędzie.

DAMASTUS.

A twychże dzieci iakie będzie życie,
Gdy im maiątku mało zostawicie?

DEMOKRYT.

Czyż to skarb mały, według mądrych zdania,
Dać przykład dobry, do nasladowania?
Małego będąc maiątku dziedzice,
Tak się nauczą żyć, iak i rodzice.

DAMASTUS.

Trzeba rozumu nie mieć ani szczątku,
By czuć istotną niechęć do maiątku!

DEMOKRYT.

Wszak do maiątku nie mam nienawiści,
Ani odrzucam zdarzone korzyści;
To tylko twierdzę, aby bydź szczęśliwym
I żyć spokoynie; nie trzeba być chciwym.
Ty! co wystawnie i niby przyiemnie
Zyiesz; czyż w skutku szczęśliwszyś odemnie.

DA-

DAMASTUS.

Zapewna że tak;

DEMOKRYT.

Rozważmyż powoli
I przypatrzmy się, kto z nas w lepszey doli?
Ty masz pałace z meblami wygodne,
Pachołki stroyne, i poiazdy modne,
Cugi paradne, domy wieyskie śliczne
Tłumy służalcow, i dochody liczne,
Zona kokietka, wykwintna i sprawna,
W wydatkach szczodra, w intrygach ustawna;
Złośnica, która codzień z tobą zrzędza,
Krewnych nie lubi, czeladź twą rozpędza:
Choć opuściły wdzięki ią w ostatek,
Sztuką chce ukryć ten ich niedostatek;
Tym kształtem pędząc dni zawsze burzliwe
Jakże to życie można zwać szczęśliwe?

DAMASTUS.

Wszyscy to twierdzą że żyię wspaniale,
Tobie się tylko nie podoba wcale.

DEMOKRYT.

Jutrzenkę ieszcze uprzedzasz do wstania,
Dla spokoynego w regestra wglądania,
I gdy się tobie mózg w głowie przewraca,
Zona twa, z balu dopiero powraca.

DAMASTUS.

Jey urodzenie iść każe tym torem,
By blask onego utrzymać z honorem.

DEMOKRYT.

To się skończyło, inny się traf zdarza,
Wszędy upadek, nic się nie przysparza:

Tu

Tu zboże wszystkie pogniło w stodole.
Tam nie urodzay, gdy wynidziesz w pole.

DAMASTUS.

Jak widzę, stan móy znasz lepley odemnie,
Ale się nad tém wysilasz daremnie.

DEMOKRYT.

A tam znow nowe dla serca pociski,
Rozrzutnosć wszędy, sług taiemne zyski;
Żona zalotna skrytych intryg chciwa...
Na to wspomniawszy, co za boleść tkliwa!

DAMASTUS na stronie.

Nie brata, ale widzę w nim oszczercę,
Takim wspomnieniem przenika me serce!

do Demokryta.

Jakież nieszczęście ztąd może być przecie,
Iże z honorem żyć pragnę na swiecie?
Czyż nie ten w życiu ma więcey słodyczy,
Co taki iak ia maiątek dziedziczy,
Niż ty, co będąc iuż prawie hołotą,
Co nędzę swoią chciałbyś ukryć cnotą?

DEMOKRYT.

Ty dla przymiotów że nic niemasz względu,
Ztąd też własnego nie dostrzegasz błędu,
Iż mimo chęci twey opak się iści,
Bo wszystko czynisz dla obcey korzyści.
Rozważmyż teraz sposob życia mego,
Czy się znayduie w nim co podobnego?
Sliczna Zofia u mnie ochmistrzyni:
Która rachunki wierne codzień czyni,
Moia w niey ufność, a iey wierność razem,
Miłego bytu są istnym obrazem:

Resz-

Resztę z nią godzin na naukach trawię,
Wszysto szykownie idzie w takiey sprawie.
W moim ogródku sam codzień pracuię,
A w tym przyiemną iakąś roskosz czuię:
Patrząc iak w drzewkach wiosna się odradza,
Praca się takim widokiem osładza.
Gdy południowe słońce już dopieka,
Wieyski móy obiad na mnie w domu czeka.
Tym roskosznieyszy, i nienasycony,
I że przez śliczne ręce sporządzony.
Z mego ogrodu smacznieysze iarzyny,
Niż twe wspaniałe uczty, i festyny,
Choć mam przyiacioł dobranych dość mało!
Lecz ci mnie przy aźń dochowuią stałą.
W których się ufność moia nie zawodzi;
Bo ich ni miska, ni butelka rodzi.

DAMASTUS.

Co za chymera! chlubić się z swey nędzy,
I chcieć szczęśliwym zostać bez pieniędzy.
Teraz zupełnie iestem przekonany.
Że masz istotnię rozum pomieszany. (*odchodzi.*

SCENA V.

DEMOKRYT ZOFIA.

DEMOKRYT.

Powierzyć lepiey nie mogłem nikomu
Jak tobie Zosiu, rząd moiego domu.
Chwalebne wszystkie w twym rządzie zamiary.
Matka czy poszła twa czynić ofiary,
W Kościoł Junony?

ZO-

ZOFIA.

Wnet panie uczyni,
Gdzie ią poświęci kapłan tey bogini.
Przyszłam cię o to zapytać się panie,
Bym szła wraz z matką, czy iest twe żądanie?

DEMOKRYT.

Zda się, niech iedna lepiey idzie ona,
Dość Damazyppa przy niey, i Krytona.
Będzie tu gości dziś liczba nie mała,
Których potrzeba żebyś przyymowała;

ZOFIA.

Bydź ci posłuszną i pełnić roskazy,
Jest iedno co żyć przed Niebem bez skazy.

DEMOKRYT.

Podróż twey matki pewnie cię ucieszy,
Gdy ci małżonka z powrotem przyśpieszy.

ZOFIA.

Co to Pan mówi? ia o tym nie myślę.

DEMOKRYT.

Cóż ci przeszkadza zawrzeć związki ścisłe?
W poranku dni twych, w kwitnącey młodości.
Czyż iest przestępstwem poddać się miłości?

ZOFIA.

Zadnego szczęścia w tym związku niewidzę,
Łącząc się z takim co go nienawidzę;
Albo też żądać z tkliwym czuciem płonnie
Tego, co nie chce zemną żyć dozgonnie.

DE-

DEMOKRYT.

Alboż twe serce, zaymuie kochanie?

ZOFIA.

Wszak nic nie taię, wiedziałbyś więc panie.

DEMOKRYT.

W tym związku aby kosztować słodyczy,
Wiem że młodego męża chęć twa życzy.

ZOFIA.

Owszem przeciwnie usłyszysz odemnie,
Młodyby o mnie starał się daremnie.

DEMOKRYT.

Takie twe zdanie mocno mię zadziwia,
Czemuż twóy zamiar młodym się sprzeciwia?

ZOFIA.

Ja chcę, mąż przyszły by mię kochał stale,
Młody bydź stałym nie iest zdolny wcale;
Czterdziestoletni mąż, w mym przekonaniu
Nie może nigdy bydź zmiennym w kochaniu.

DEMOKRYT.

W takim zdarzeniu myśl twa dość chwalebna,
Na przykład innym byłaby potrzebna.
Bo niemal każdy dzis młodzik zalotny,
W łudzeniu tyko czyni manewr zwrotny.

ZOFIA.

Dostrzegłam i to w dni mych krótkim biegu,
Ze prędzey staią w dóyrzałych szeregu
Kobiety; kiedy w tymże samym czasie,
Męszczyzna w kwiecie lat niemal bydź zda się,

Więc

Więc gdy w dwudziestym roku są kobiéty;
A mąż w czterdziestym, związek przyzwoity.

DEMOKRYT.

Jakaż gruntowność wzmacnia twe wyrazy!
Cnota w nich sama, niewinność bez skazy.
Gdzież znaleść w wieku podobnym dziewczynę,
By tak stosowną dać mogła przyczynę?
Ten dowcip bystry, i wysokie zdanie,
Pomnaża we mnie szacowne sprzyianie.
I ia zaczynam czuć w sobie nadzieię,
Zda się, że miłość i do mnie się smieie:
A chociaż młodość żwawa mię omiia,
Zda się nadzieia, że podchlebna sprzyia.

ZOFIA z uprzeymością.

Co mówisz Panie?

DEMOKRYT.

Zostawmy na potém.
Jak przyiąć gości pomówmy dziś o tém.

ZOFIA.

Czy nie mogłabym ia też wiedzieć panie,
Jak liczne będzie przyiacioł zebranie?
Ażebym w miarę iego zaproszenia
Mogła uczynić moie rozrządzenia?

DEMOKRYT.

Twoiey potrzebie wkrótce się dogodzi,
Lecz Filolaus czegoś tu nadchodzi.
Zostaw nas niech się tu rozmówi zemną;
Może ma donieść rzecz iaką taiemną. (*Zofia wychodzi*)

SCE-

SCENA VI.

FILOLAUS, DEMOKRYT.

DEMOKRYT.

Coś niespokoyny iesteś przyiacielu,
Pewnie zamiary masz iakieś na celu?

FILOLAUS.

Chcę taiemnicy iedney ci udzielić,
Lecz się z wyznaniem nie mogę ośmielić;
Gdyż z tego dwoyga trzeba się spodziewać,
Lub szydzić ze mnie będziesz; lub się gniewać.

DEMOKRYT.

Powiedźże, coby takiego być miało,
Coby przeciwnie lub smiesznie się zdało?

FILOLAUS.

Nayprzód czy będzie zgodno z twoim zdaniem,
Ze serce moie zaięte kochaniem?

DEMOKRYT.

Jakaż tam piękność!

FILOLAUS.

Nadobna i tkliwa,
W postaci kształtna, a w wyrazach żywa,
Jest nay . . .

DEMOKRYT przerywaiąc.

Wiem o tym iż taka osoba,
Co nas uwikła, i zbytnie podoba..

Wszyst

Wszystkie wielbienia niby od nas kradnie,
Choć nad to chwalim, zda się nie dokładnie.

F I L O L A U S.

Toć więc iuż żarty!...na moment przynamnie
Wstrzymay się proszę, bo to przykro dla
mnie,

D E M O K R Y T.

Ja czasem nie wiem dla czego się smieię
Mówże iuż, co się w twoim sercu dzieie?
Rostropność pewnie wybiorem rządziła,
Jakże się przecie zowie twoia miła.
Obiaw mi proszę?

F I L O L A U S.

Ach! nie śmiem wymienić?

D E M O K R Y T.

Znać, że przyiaźni mey nie umiesz cenić!

F I L O L A U S.

Twa wyzwolenka!

D E M O K R Y T

Oho! którąż przecie!
Z tych dwóch chcesz cenić nadewszystko
w świecie.

F I L O L A U S.

Młódszą; bo starszą wiem, że kochasz tkli-
wie,

D E M O K R Y T.

Któż uwiadomił o tym cię fałszywie?

FILOLAUS.

Brat twóy Damastus, on ci w tym przeszkadza,
I ze wszystkiemi w mieście się naradza.

DEMOKRYT.

I lekkowierny iesteś, i uparty;
Jam tylko z Brata mego czynił żarty.
Ktoren zbyteczną dumą uniesiony,
Kłócił się ze mną za namową żony:
Ja chcąc poniżyć dumę tak szkaradną;
Rzekłem że moia Zofia iest ładną,
Czy nie naganne i twoie wzdychanie,
Kochanka z tobą nie iest w równym stanie?

FILOLAUS.

Dowcip, i cnoty głębokie wrażenie,
Wyższą ią czyni nad iey urodzenie.
Tyś iey ukształcił, i serce, i duszę,
I że w niey ciebie postrzegam, tak tuszę.

DEMOKRYT.

Prawda, że Mizys ma dowcip dość żywy,
Serce niewinne, i rzut oka tkliwy:
Twarz iey przyiemna; i tok ciała składny;
Gdy mnie w niey widzisz; toć muszę być ładny.

FILOLAUS.

A znowu żarty, widzę że przedemną
Ukryć twą czułość chętkę masz taiemną;
Szczyre zaś twoiey czułości wyznanie,
Prawe uczyni i moie kochanie.
Bo gdy w twych czynach nie ma nigdy błędu,
To i mym czuciom nadasz cechę względu.

DE-

DEMOKRYT.

Mylisz się, byś mógł siebie błędem innym
Wymówić, i w tym stawać się niewinnym.
Jak ludzie, i ia równie wszystko czynię:
Mogę pobłądzić, i podlegać winie.

FILOLAUS.

Błędy twe nawet są dla mnie przykładem,
W każdym zdarzeniu chcę iść twoim śladem:

DEMOKRYT.

Gdy mnie przed sobą chcesz mieć w pierwszym rzędzie,
Oraz bym kochał, niechże i tak będzie.

FILOLAUS.

Znać że w przyiaźni mey nie masz ufności
Gdy niechcesz serca powierzyć skrytości.

DEMOKRYT.

Wierz że, iak iestem przyiaciel prawdziwy,
Zem nigdy nie był ku Zofii tkliwy,
Nieznam się w cale z tym czułym zapałem;
Ani go w życiu kiedy doswiadczałem:
Moiey młodości przeszedł czas nie zwrotny,
Już nie przystoi bym dziś był zalotny.

FILOLAUS.

I owszem iesteś w samey wieku porze,
Nie wiem dla czego chcesz trwać w tym uporze,
Bo wszyscy twierdzą że kochasz Zofią;
W tey myśli ona nie chce być ni żyią
Jeśli więc w tym są iey mylne nadzieie,
To próżno tylko wzdycha, i więdnieie.

DEMOKRYT.

Twe doniesienie w tym czyż iest prawdziwe?
Pewnież Zofii serce ma być tkliwe?

FILOLAUS.

Wszyscy to za rzecz prawie pewną maią,
I Zofia wie o tym, co gadaią,
Ztąd to Damastus za takie kochanie,
Chce dowieść tobie zmysłow pomieszanie.
Lud lekkowierny, na to doniesienie,
Hipokratowi dał mocne zlecenie,
By o twym zdrowiu miał staranie pilne;
I aby zdanie dał w tym nie omylne:

DEMOKRYT.

Już ostrzeżono mnie o tym taiemnie,
I on się będzie w tym trudził daremnie.
Jest to przyiaciel móy dawny i stały;
Wiek swóy przepędził na miłostkach cały.

FILOLAUS.

Z nim ieszcze razem, ma też tu być pono
Swiatłych i zacnych filozofów grono:
Którzy uważać będą z twey rozmowy;
Czyli zupełnie masz rozsądek zdrowy.

DEMOKRYT.

Czekam ich za tym czczym ludu ukazem;
Abym się też ia naśmiał zniemi razem,
Spiesz się do Mizys palić iey ofiary:
Twoie zaś tkliwe spełnią się zamiary,
Ja że miłosney wcale nie znam sztuki;
Spieszę gdzie na mnie czekaią nauki.
(*wychodzą.*)

AKT

AKT II.

SCENA I.

DEMOKRYT a potym KRYTON zbliżaiący się do niego.

DEMOKRYT.

Jak to miłostki kleią się taiemnie;
I Filolaus czynił to taiemnie,
(*Obeyrzawszy się, i postrzegłszy Krytona, mówi*)
Zkąd to się Kryton w tym tu mieyscu bawi,
Mniemałem, że iuż w mieście dawno bawi.

KRYTON.

Miałem to Panie dopełnić z mey strony;
Lecz że człek często bywa roztargniony,
Przyszło mi na myśl będącemu w drodze.
Iż przez niedbalstwo zawiniłem srodze,
Już kilka godzin, list który mi dano;
Oddać natychmiast Panu rozkazano:
Ten ia przyniosłszy do moiego domu.
Schowałem skrycie nie mówiąc nikomu;
Ztąd może dałem do gniewu przyczynę,
Oddaię, prosząc, daruy Panie winę.

DEMOKRYT.

By Kryton nad to pić często nie lubił,
To by też listow mych nigdy nie gubił.
(*Kryton wychodzi*)

SCE-

SCENA II.

DEMOKRYT sam czyta list w tych wyrazach:

Filoxen Demokrytowi zdrowia!

„ My od dni kilka będąc na wsi sami,
„ Z sześcią miłemi mnie Sen torami;
„ Chcąc bez przeszkody tam czytać prywatnie
„ Pełne dowcipu dzieło twe ostatnie.
„ Ażeśmy w ten zas w Senacie nie byli,
„ Damastus z żoną ciebie oskarżyli.
„ Że masz zmieszany rozum ostatecznie:
„ Że się z Zofią chcesz żenić koniecznie,
„ Zona Damasta ma oyca w Senacie
„ Ztąd też naybardziey następuie na cie,
„ Ja powróciwszy dzisiay na switaniu;
„ Zastałem wszystkich w wielkim pomieszaniu,
„ Wstrzymay tym czasem twe ku niey westchnienia.
„ Aż ia ukoię ludu roziątrzenia,
„ Skoro pomyślnie wszystko uskutecznię,
„ Pośpieszę wnet cię uściskam serdecznie.
(*podpisano*) *Filoxen.*

Demokryt zastanowiwszy się ni co, potym mówi.

Mój Boże! iakież to ich zaślepienie!
I krzywda dla mnie przez to oczernienie?
Mój brat, lud wszystek i Senat w Abderze,
Twierdzą że wchodzę z Zofią w przymierze.
I gdy to u mnie rzeczą wcale nową:
Oni iuż karę wkładaią surową,

Jak

Jak to społeczność choć czasem i rządna;
W pewnych zdarzeniach bywa nie rozsądna,
Trzeba tu pono w siebie weyrzeć pilnie.
I każde czucie roztrząsnąć nie mylnie;
Jam mniemał, że me dla niey uwielbienia,
Nie miały nawet i miłości cienia,
Aż owa dobroć i iey umysł stały;
Postać nadobna i inne pochwały,
Com ia być mniemał przyiaźnią życzliwą
Jest to co mówią miłością prawdziwą.
Poznaię teraz, że czuię kochanie,
Ale z nią tkliwe to postępowanie
Naymnieyszey krzywdy nie czyni nikomu;
Wolno każdemu rządzić iak chcieć w domu:
Kochać osobę tak piękną i miłą,
Nie widzę coby w tym tu złego było,
Gdy to Zofia przyimie, ieszcze mile.
Jakże pomyślne będą dla mnie chwile!
Póydę tym czasem wynaydywać środki
Jak z niey wyciągnąć ten sekret tak słodki.

(*wychodzi*)

SCENA III.

MIZYS, FILOLAUS.

MIZYS.

A cóż? wyiawił on swą taiemnicę?
I czy zyskałeś o mnie obietnicę?

FILOLAUS.

Demokryt choć się zda być człek otwarty;
Lecz w wyiawieniu skrytości uparty,
Próżne me były w tym usiłowania:
Żartami zbywał wszystkie zapytania.

MI-

MIZYS.

Mocno mnie gniewa, to iego milczenie;

FILOLAUS.

Alem uzyskał przytym zapewnienie,
Iż przez nic bawne Zofii zamęście
I nasze razem dopełni się szczęście.

MIZYS.

Zofią za mąż? ach nie wierz tey wieści,

FILOLAUS.

Rzecz tę Demokryt w rzędzie prawdy mieści;

MIZYS.

Nikt tu nie bywa, on zawsze samotny!
Któżby ią brać miał? to fałsz iest istotny;
Odeydź bo widzę że nadchodzi siostra,
Będzie tu z nami sprzeczka nader ostra.
(*Filolaus wychodzi*).

SCENA IV.

ZOFIA, MIZYS.

MIZYS.

Mam ci powiędzieć siostro, rzecz przyiemną.
Tylko cię proszę nie kryy nic przedemną.

ZOFIA.

To coś nowego?

MIZYS.

Wiem to nie omylnie
Ze się ztym kryiesz, lecz że kochasz silnie,
Ja

Ja kocham, lecz się z tym nie taię wcale;
Nie trzeba chodzić za szczęściem niedbale;

ZOFIA.

Ktoż ci to mówił żem wpadła w kochanie?

MIZYS.

Czegoż się płonisz? wiedz że w naszym stanie
Natura sama te urządza skutki,
By kochać gdy czas wiosny życia krótki.

ZOFIA.

Jak zważam, to ty zaczynasz dziwaczyć.
Kochać koniecznie, co się to ma znaczyć?

MIZYS.

Jest to natury tak iakby ustawą,
A płci zaś naszey musem i zabawą;
By się podobać; takowe to prawo
Natura dała z powszechną ustawą.
My, że bez wsparcia i bez urodzenia,
Nam trzeba kochać chodźby bez natchnienia.

ZOFIA.

Przestrach mię bierze, słysząc te wyrazy:
Cóś widzę serce twe iest pełne skazy?
Wstydliwość naszym być powinna wzorem.
A cnota rządzić ma naszym wyborem,
Czyż być inaczey nie można szczęśliwą;
Tylko stawszy się dla potrzeby tkliwą?
I z kąd ta w tobie wieść płonna powstała?
Izbym ia tkliwie kogoś kochać miała?

MIZYS.

Me uszy, oraz moie oczy własne,
Są to świadectwa i pewne, i iasne.

ZO-

ZOFIA.

Dla kogoż to się me czucia zatliły?

MIZYS.

Mnie Filolaus, Demokryt ci miły;
Cóż to iest złego? ile w naszym stanie,
Mieć tak przystoyne i zacne kochanie?

ZOFIA.

Gniewasz mnie taką przymówką daremną.

MIZYS.

Ja zaś żal czuię, że taisz przedemną,
Wiem że Demokryt zaymuie twe myśli,
I on podobny pewnie układ kryśli

ZOFIA.

Ach iakież siostro w tym twe omylenie!

MIZYS.

A cóż to znaczy głębokie westchnienie?
To tylko zbytnia delikatność wasza,
Tworzy marzenia i serce zas rasza!

ZOFIA.

Na cóż się wnioskiem uwodzisz zwodniczym;
Kiedy ia niewiem i sama o niczym?

MIZYS.

Czyż on ci swoie nie odkrył zamiary?

ZOFIA.

Wcale nic.

MIZYS.

Temu dać nie mogę wiary.

ZO-

ZOFIA.

Jak cnota zwykła być nie skazitelną,
Tak ci w tym prawdę powiadam rzetelną

MIZYS.

To w tym przynaymniey niechciey być u-
kryta;
Że iakąś skłonność masz do Demokryta.

ZOFIA.

Czuię dla niego wdzięczność bez wątpienia,
Za daną wolność, i inne świadczenia.

MIZYS.

Zaliż nie tęsknisz, gdy on iest w Abderze?
I na to proszę odpowiedź mi szczerze.

ZOFIA.

Że tęsknię; iest to nie tayno nikomu,
Bo go chcę widzieć iak nayprędzey w domu.

MIZYS.

A podczas iego ustawney bytności
Zaliż nie czuiesz taiemney radości?

ZOFIA.

Prawda, że przy nim dzień zda się godziną,
Dobroć to iego temu iest przyczyną.

MIZYS.

Gdy sen widoki różne zmysłom stawi,
Czyż obraz iego w ten czas cię nie bawi?

ZOFIA.

Bywało często i nie raz się wstydzę
Gdy czasem we śnie Demokryta widzę.
Razu iednego z postacią przyiemną,

Zda-

Zdawał się mówić o małżeństwie zemną;
Coś odpowiedzieć chciałam, tyś zbudziła:
I za tom na cię gniewną nieco była.

MIZYS.

Masz tedy wiedzieć Filozofko miła,
Że iego postać twe sece zraniła,
Lub twóy choć bystry dowcip nic nie widzi,
Albo przedemną z tym się odkryć wstydzi.

ZOFIA.

Puszczać się oślep za tkliwą podnietą,
Nie iest zda mi się w płci naszey zaletą.

MIZYS.

Z przykładów innych trzeba ci brać miarę;
Miłość iść winna roskoszy w ofiarę;
Utwierdzay zapał skryty przez zabiegi,
Czucia z westchnieniem posyłay na szpiegi.
Trzeba fortelow, obrótów i męztwa,
By z tak miłego cieszyć się zwycięztwa.
On się ustawnie do ciebie przymila,
I na to cały swóy dowcip wysila,
Te tkliwe iego dla ciebie starania,
Nie są (wiem pewnie) nie są bez kochania;
Czyń tak, bo przegrasz z tą swoią skromnością,
Wszak to być twierdzą wszystko niewinnością?

ZOFIA.

Lub przestań o tym mówić zemną w cale,
Albo natych-miast precz się ztąd oddalę.

MIZYS.

Tak

Tak milcząc, młody wiek przeydzie na niczym
Cóż ztąd, łudzić się pozorem zwodniczym?

ZOFIA.

Próżno mi grozisz, gdy mało dbam o to,
Miło do zgonu żyć z niewinną cnotą.

MIZYS.

Toć więc na koniec miey baczność przynamnie,
Na matkę własną, a przytym też na mnie.

ZOFIA.

Cóż ia takiego będę mu powiadać,
Jakież mam prawo obowiązki wkładać?

MIZYS.

Czułość ci swego w tym udzieli daru,
Do pomyślnego że doydziesz zamiaru;
Odtąd niech będą tkliwsze twe spóyrzenia,
Niechay się częste wykradną westchnienia.

ZOFIA.

Ta miłość trwała co szacunek rodzi,
Iść przez fortele nie wiem czy się godzi?

MIZYS.

Mówią że się tak kieruią na świecie
Ciebie ten przykład nie porusza przecie;
Dosyć tych troskow i płonney boiaźni,
Ośmiel się, niech już nic serca nie drażni.
Day poznać czułość w pierwszym mu zdarzeniu;
Nibyto w tkliwey wdzięczności imieniu:
Otoż postrzegam siostro Demokryta,
Schroń-

Zchrońmy się by rzecz nie była odkryta.
(*tu kryią się obydwie w tył Theatru.*)

SCENA V.

(*DEMOKRYT sam idący ku brzegowi Theatru, a Zofia i Mizys z za kulissy pokazuią się w tyle Theatru i słuchaią.*)

DEMOKRYT.

Zdawało mi się że tu iest Zofia;
Lecz pewnie była inna postać czyia!
Z nią tu pomówić było me żądanie,
Czy na małżonka takiego przystanie,
Jakiego w moim kryślilbym umyśle,
I czy takiego zechce kochać ściśle.
Może da poznać swe czucia taiemne,
I me nadzieie czy nie są daremne?
(*Mizys popychaiąc Zofią na Theatr mówi.*)
Idź mu odpowiedz, dosyć tey słabości.
Ani kryy przed nim więcey swey miłości.

SCENA VI.

DEMOKRYT, ZOFIA.

(*DEMOKRYT postrzegłszy Zofią mówi na stronie.*)

Otoż i ona, nie mogłem się zmylić,
Trzeba udawać i z czuciem się silić.

DO Zofii.

Zbliż się tu Zosiu powiem ci nowinę;
Zniey do radości mieć będziesz przyczynę:
Małżonek ci się dość pomyślny darzy,
Ten wkrótce z tobą ściśle się zkoiarzy,
Człek

Człek iest poczciwy, przystoyna osoba,
Wiem iż to tobie mocno się podoba.

ZOFIA.

Uwolń mię proszę od tych związków Panie!
Krew we mnie stygnie na to zapytanie;
Ktokolwiek on iest odmawiam mu wcześnie:
Niechcę go widzieć na iawie, ni we śnie.

DEMOKRYT.

Do tego nie chcę przymuszać cię w cale,
Gdy w tym uporze chcesz zostawać trwale,
Ani się na to on uskarżać będzie;
Choć go w wysokim zawsze chowam względzie.

ZOFIA.

Póki mię twoia zaszczyca opieka
Inny mię zwierzchnik mieć na próżno czeka.

DEMOKRYT.

Zgoda: lecz uważ znowu moie dziecię!
Czyż tak dni trawić będziesz całe życie.
Wiem iż się zemną zgodzisz w tym istotnie;
Iż weyść potrzeba w związki dożywotnie.

ZOFIA.

Los moy dzisieyszy umieiąc dość cenić,
Nie mam potrzeby aby go odmienić.

DEMOKRYT.

Nie dość iest na tym że ci tak żyć miło,
Niebo cię mnóstwem wdziękow gdy darzyło,
Miało w zamiarze taki cel prawdziwy,
By w związku z tobą był drugi szczęśliwy.

ZO-

ZOFIA.

W czym że się tobie naraziłem Panie!
Ze mnie oddalić ztąd czynisz staranie;

DEMOKRYT.

Owszem zupełnie iestem kontent z ciebie,
Lecz dogadzaiąc twey własney potrzebie,
To za naymilszy znam być obowiązek;
By uszczęśliwić cię przez ścisły związek,
Daiąc małżonka, chciałbym w tym sposobie
Razem w dniu iednym uszczęśliwić obie.

ZOFIA.

Starszeństwo moie dla niey nie zawadza.
Niech mię uprzedza i los swóy osładza.

DEMOKRYT.

Małżonek dla cię przezemnie życzony,
Jest on powszechnie od wszystkich wielbiony,
W mieście ma pierwszy stopień do honoru;
I u obcego poważany dworu.

ZOFIA.

Zrzekam się dworow, i miasta móy Panie!
Pozwol, niech wiek móy przepędzam w tym stanie.

DEMOKRYT.

Jakiż tu widzisz obiekt dla się miły?
Coby twóy umysł i serce bawiły?

ZOFIA.

Natura wszędy ma swoie powaby.
Jey tylko wdzięków nie widzi wzrók słaby
Wszystko tu cieszy me serce zdumiałe,
Co dzień oglądam me rodzeństwo całe.

Mam

Mam ciebie świadkiem mych usług gorli-
wych;
Słucham twych rozmow, i swiatłych i tkli-
wych.
Z których słuchania (iak sama poznaię)
Codziennie prawie światleyszą się staię.

DEMOKRYT.

Wyznay co czuiesz Zosiu poufale,
Ja to na dobrą stronę biorę wcale.

ZOFIA.

I na cóżbym się kryć przed tobą miała,
Gdym cię za oyca swego być uznała;
Na każde twoie łaskawe weyrzenie,
Serce me czuie iakieś rozrzewnienie,
A to uczucie (tak iak mi się marzy)
Podobne temu, co przyiaźń koiarzy.
Nie mogę nawet okryślić dokładnie
Jakie wzruszenie sercem moim władnie:
I czy wdzięcznością wypłacam się godnie,
Ze dni me trawię przy tobie swobodnie.

DEMOKRYT.

Jak zwykł filozof być zawsze ponury,
Zda się, nie iestem ia takiey natury,
Często się u mnie wypogodzi czoło,
A przy tym powiem czasem coś wesoło.

ZOFIA.

Gdy cię wesołym widzieć mi się zdarzy,
Wten czas naymilsza przyiemność w twey
twarzy.

DEMOKRYT.

Przeto twe Zosiu iest takowe zdanie:
Ze czysta miłość lepsza nad kochanie.

D ZO-

ZOFIA.

Chcę dowieść Panie! i ty wierzysz temu
Ze czysta miłość wzbroniona mądremu,
Lecz i Bogowie, gdy na ziemi żyli.
Miłością czystą (mówią) nie gardzili.

DEMOKRYT.

Nie twierdzę tego moia Zosiu miła,
By czysta miłość zbrodnią iaką była,
Jesteś w tym mieyscu, i w takowym względzie,
Gdzie rozum czuciem twym gdy władać będzie,
Możesz pomyślny mieć skutek w ofierze
I ia ci pomoc przyrzekam w tey mierze.

ZOFIA.

Nie mam nadziei by się zdarzył Panie
Szacowny dla mnie małżonek w tym stanie.

DEMOKRYT.

Czemuż nie? piękność twych oczu i duszy;
Nayszacownieyszych ku tobie poruszy,
Kiedy małżonkiem odemnie podanym
Wzgardziłaś pierwszym; choć ci nie był znanym.
Drugi iest tkliwiey dotknięty wdziękami
I ieśli moia ufność mię nie mami,
To i ty równie będziesz mi wzaiemną
Jest on w mym guście, i w krewieństwie ze mną,
A kiedy swoią czułość on ogłosi,
W ten czas nie trzeba być przeciwną Zosi.
(*odchodzi*)

SCE-

SCENA VII.

ZOFIA sama.

O Niebo! iakże te podchlebne słowa?
Jakże przyiemna, i tkliwa rozmowa!
Cóż ia mam przez to wnosić? i co myślić?
Jakiegoż to on chciał małżonka kryślić?
Cóż to się znaczy? brać na dobrą stronę?
Ach! te wyrazy, są nie docieczone!
Rrzekł; że w mey duszy dziś postrzegł zapały,
Prawda, bo dzisiay nieco się wydały.
I on mi tego nie nagania wcale,
Mogęż być pewną że mię kocha stale?
Lecz się nadzieią uwodzę daremną,
Któżby mu bronił to odkryć przedemną?
Potrzeba iednak pełnić iego wolą;
Niechay urządza iak chce moią dolą.
Każe mi wzmacniać me uczucia tkliwe;
Może też skutki nastąpią szczęśliwe,
Może go tkliwym czułość moia sprawi,
Może i swoią nawzaiem obiawi.

SCENA VIII.

ZOFIA, MIZYS.

MIZYS (z uśmiechem)

Postać twa coś mi pomyślnego wróży,
Demokryt czuciów swych nie tai dłużey.

ZOFIA.

Owszem twe wnioski siostro są omylne,
On w tym milczenie zachowuie silne.

MIZYS.

Wiem, że zrobiłaś tkliwym filozofa,

ZOFIA.

Wierzayże Siostro! iż on mnie nie kochał
Ty mnie nadzieią chcesz uwieść daremną,
Gdyby mnie kochał, nie kryłby przedemną.
Luoby go serce moie zrozumiało,
On oboiętność zachowuie stałą,
To zaś naysrożey duszę mą rozdziera;
Ze ieszcze dla mnie małżonka wybiera.

MIZYS.

Powinnaś siostro mieć za wielkie szczęście,
Ze ci Demokryt przedstawia zamęscie,
Bo być nie możesz wcale iego żoną,
Weyść z tobą w związek iest mu zabroniono.

ZOFIA.

Zaczynasz siostro znowu coś dziwaczyć,
Wchodzić z nim w związek? cóż się to ma znaczyć?

MIZYS.

Oto że iemu przyznano szaleństwo:
Za to, że z tobą chciał wchodzić w małżeństwo.
Nie wiesz w iak smutnym Demokryt iest stanie;
On za ten związek miał póyść na wygnanie,
Ogrodnik słyszał dziś od Filoxena,
Co tam za burza w mieście! co za scena! ...

ZOFIA.

Jakże okrutne na mnie przeznaczenie!
Gdy dziś dopiero mam to doniesienie.

Ze

Że on mnie kochał i wiernie, i stale,
Ani już mogę wątpić o tym wcale.
Ztąd to westchnienia skryte pochodziły!
Ach! iakże teraz on w mych oczach miły!
Momencie luby! i nader okrutny!
Cieszysz mię, i wnet piszesz wyrok smutny! ...

MIZYS.

Usłuchay siostro uwag moich ważnych!
Trzeba iść śladem tych panien odważnych.
Co bardziey niemi zysk niż skłonność włada,
Ile na stan nasz tę potrzebę wkłada,
Demokryt dwóch ci daie do wyboru,
Wybierz iednego; nie czyń w tym oporu,
Bo naostatek, potrzeba przymusza,

ZOFIA.

Jak to potrzeba? to mnie mocno wzrusza.

MIZYS.

Ten co ku tobie tkliwe czuie żądze,
Musi mieć zapas, przy tym i pieniądze,
Więc z takowego twoiego zamęścia.
Ochronisz matkę i mnie od nieszczęścia.
Bo któż wie, co się potym z nami stanie,
Kiedy Demokryt póydzie na wygnanie?

ZOFIA.

Nie wierzę, by to być miało w istocie,
By chciano krzywdę czynić samey cnocie,
A to za same skryte tylko myśli,
Takich wyroków nikt nigdy nie kryśli;
Musiał Filoxen na żart to uczynić,
Bo myślą człowiek nie może zawinić.
Gdyby zaś miało paść nań to nieszczęście,
Jnny mam zamiar; nie podłe zamęście.

MI-

MIZYS.

Mnie zda się, iż to naylepszym zamiarem
Przyiąć małżonka, nie gardząc tym darem.

ZOIFA.

Twa boiazń zda się być zawczesną trocha,
Masz to być zbrodnią! że Demokryt kocha?

MIZYS.

Prawda . . . lecz u nich są takie domysły,
Ze miłość iemu pomieszała zmysły,
Z ąd to chcą przysłać medyka dla proby,
Czy nie uleczy z tey iego choroby?
Z nim maią przybyć trzey Filozofowie,
By (czy iest zdrowym) dostrzegli w rozmowie.
Damastus z żoną sądu o to proszą,
Ze stracił rozum, powszechnie tak głoszą.

ZOFIA.

Na mieniał mnie to Demokryt w rozmowie,
Ze maią przybyć tu Filozofowie,
Ale nie z inney iakowey przyczyny,
Tylko iak goście kniemu w odwiedziny.

MIZYS (patrzaiąc za kulisę)

Otoż podobno, przybyła ta swita!

ZOFIA.

Uwiadom siostro prędzey Demokryta,
Ja mam zlecenie, bym tu ich pryieła.

(*Na stronie*)

Toć pono dla mnie nadzieia znikneła!

(*Mizys wychodzi*)

SCE-

SCENA IX.

ARYSTYP, DYOGENES, STRATON, ZOFIA.

ARYSTYP do ZOFII.

Naszé wątpliwe chciey obiaśnić zdanie,
Czy Demokryta tu iest pomieszkanie?

ZOFIA.

Tu mieszka Panie, i zaraz pośpieszy,

STRATON.

To zapewnienie twe mocno nas cieszy.

ARYSTYP.

Czyli nie iesteś tą Zofią składną
Co mówią, że iest dowcipną i ładną?

ZOFIA.

Prawda; Zofii szczycę się imieniem,
Reszta być może mylnym doniesieniem.

STRATON.

Więcey postrzegam wdzięków niż słyszałem,
Natura hoynym więczy cię udziałem.

ZOFIA.

Czasem w tym mylny pozor nas uludzi,
Zaden bez przywar nie rodził się z ludzi.

ZOFIA (rumieniąc się)

Póydę doniosę że goście przybyli;
Nie chcieycie tęsknić Panowie w tey chwili.
(*odchodzi*)

DY-

DYOGENES.

Tak iak Demokryt utraciłbym zmysły,
Gdybym tak iak on miał znią związek ścisły.

SCENA X.

DEMOKRYT, (i trzey Filozofowie)

DEMOKRYT.

Mocnom wam wdzięczen przyiaciele mili!
Żeście mnie w moiey chatce odwiedzili;
Za waszą grzeczność, i za wasze trudy
Przyimę ich w domu moim bez obłudy.
Że zaś rozumni unikać powinni,
Co dla pozoru zwykli czynić gminni,
By się uprzeymie oświadczać na wzaiem,
Gardzić należy więc takim zwyczaiem.
Cieszę się z waszey bytności; a zatém
Dosyćby było przestać tylko na tém:

DYOGENES do STRATONA.

Choć popędliwie mówi, lecz ton miły,
Wapory tylko nieco zmysł przyćmiły.

STRATON do DYOGENESA.

Tego zbłąkania iego (iak mi zda się)
Nie uważałbyś może w innym czasie.

DYOGENES do DEMOKRYTA.

A cóż? poznaiesz nas, zacny kolego!

DEMOKRYT.

Za cóż nie! zaraz okryślę każdego:
Po tych gałganach Dyogenes zwany,
Toż znowu Straton przyiaciel kochany,
Sto-

Stoik poważny, a który powiada,
I że naywyższe nauki posiada,
My Pyrroniści z Arystypem prości;
Chlubnismy z dawney naszey znaiomości.

STRATON do DYOGENESA.

On zdrowy rozum ma i czyste zdanie?

DYOGENES do STRATONA.

Lecz widać iakieś w gestach nagabanie?

ARYSTYP do DYOGENESA.

Ja w nim zmieszan a żadnego nie widzę,
A w tym uporu twoiego się wstydzę.

DEMOKRYT.

Wy coście teraz słyszeli w Abderze,
Wiem że przedemną odpowiecie szczerze.

DYOGENES.

Może tę powieść nie mile przyimiecie?

DEMOKRYT.

Że kocham prawdę, wszak to dobrze wiecie,
Bez niey niechciałbym mieć z wami przyiaźni,
To co iest prawdą nic mię nie rozdrażni.

DYOGENES.

Powiem więc na te uręczenie dane,
Głoszą iże masz zmysły pomieszane.

DEMOKRYT.

Więc was ciekawość do mnie sprowadziła?
To mnieysza; bytnosć iednak wasza miła,
To zaś wyznanie w szczerości dopełnię;
Iże nie iestem rozumny zupełnie.

DY.

DYOGENES.

Atoż? czy mam mieć za istną nowinę?
Ze myślisz młodą zaszlubić dziewczynę?

DEMOKRYT.

Na tę rzecz nową, co tu iest wniesiona
Chcę odpowiedzieć sposobem Pyrrona,
Jeszczem nie wzierał ściśle w me pragnienie.
Przeto nie mówię że tak; ni też że nie,

DYOGENES.

Przed nami taić miałbyś chęć daremną,
Chyba przyczynę masz iakąś taiemną.

DEMOKRYT.

W tey mierze zdanie twe przypomnieć mogę,
Wiesz, gdy natrętnik zastąpił ci drogę;
Długo się przykrząc proźbą swą niezbyto,
Byś wyznał, co masz pod płaszczem ukryto,
Pchnąwszy od siebie,rzekłeś mu ze wstrętem;
Gdy to ukryto chcę mieć przed natrętem,
Więc twą ciekawość wysilasz daremnie,
Gdy się nic o tym nie dowiesz odemnie.

ARYSTYP.

Ci, co o skrytych wieściach się badaią,
Zawsze podobny skutek w zysku maią.

DYOGENES do DEMOKRYTA.

W tey mierze dosyć słuszne iest twe zdanie,
Lecz pozwol inne czynić zapytanie.

DE-

D E M O K R Y T.

Chętnie; lecz wprzód mnie niech który
z was powi,
Czy kochać lub nie, należy człekowi?

D Y O G E N E S.

To; co tu wniosłeś nam, względem kochania,
Rzecz nader trudna iest do rozwiązania:
Gdy Lais zemno postępuie hardzie,
W ten czas ia miłość mam w ostatniey
wzgardzie,
Lecz, gdy się ona znow do mnie przymili,
Naysłodsza miłość być zda się w tey chwili!

D E M O K R Y T.

Cóż znow poważny Straton na to powie?

S T R A T O N.

Przez miłość, rozum często ćmi się w gło-
wie.
Człek bez rozumu, wnet się głupim staie,
Mym zdaniem; miłość, że głupstwem ...
wyznaie.
Miłosnych zawsze słowa czcze, i ciemne;
Lecz to przynaymniey głupstwo iest przy-
iemne.

D E M O K R Y T.

Ty Arystyppie! wyznay w rzetelności,
Jakie też zdanie twoie o miłości?

A R Y S T Y P.

Mym zdaniem, miłość iest zabawką miło,
Nic w iey nie widzę coby rozum ćmiło,
Namiętność tylko, istnym głupstwem u mnie,
Kto bez niey kocha; ten kocha rozumnie.

DE-

DEMOKRYT.

Dyogen mówi, że pełna goryczy:
To znow powaby w swey miłości liczy,
Zaś podług zdania ostrego Stratona,
To istnym głupstwem nazywa się ona.
Że iest roskoszą tak Arystyp kończy;
Kiedy się do niey namiętność nie łączy:
I kież tu z tych trzech mam utrzymać zdanie?
I iaką cechę włożyć na kochanie!
Lub sądzić o tym wszyscy iednomyślnie,
Lub mnie pozwolcie kochać, gdy pomyślnie.

ARYSTYP do DYOGENESA.

Prawdą być zda się iego wniosek scisły.

DYOGENES do ARYSTYPA.

Aby miał tylko zdrowe w cale zmysły.

STRAON do obydwóch

Porzućmy miłość, i te wszystkie żarty
Rozumnych taki rozhowor nie warty,
Zeby doświadczyć czy ma rozum zdrowy,
Trzeba tu użyć poważney rozmowy.

Do DEMOKRYTA.

Gdy Filozofem; (iak my) być się mienisz!
Jak o niey sądzisz; i iak też ią cenisz?
Lub, w iakiey części tey wyborney sztuki,
Doskonalisz się i czerpasz nauki.?

DEMOKRYT.

To przed ięwzięcie mógłżebyś pochwalić!
Bym rzekł; iże się w czym chcę doskonalić!
Kto bez rozsądku; ten tylko rozumie,
Że wszystko poioł, i że wszystko umie.

Cza-

Czasem to bywa, iże dla igraszki;
Z zapaleń różnych w iedno zbieram fraszki.

STRATON.

Lecz przy zabawach, w twym życia sposobie,
Musiałeś wziąć coś do pisania sobie.

DEMOKRYT.

To, co mniemano być naylepszym wczora,
Dziś przez nowego zniszczono autora,
Lecz nie zadługo ten mędrek mniemany,
Znow przez innego będzie też wyśmiany.
Z tych więc dowodów utrzymuię stale:
Ze ni ia; ni wy; nic nie wiemy wcale.

DYOGNES.

Przez systematu takową ustawę,
I nam, i sobie, możesz zepsuć sławę,

STRATON.

Ty wnioski czyniąc (iak każdy z nas mniema)
Prawie tym samym stanowisz systema.

DEMOKRYT.

Filozofować; iest kunszt w takiey mierze,
Gdzie każdy przy swey trzyma się chymerze,
Nawet to mowię na me wnioski własne;
Iż ktoby wśrzód nich znalazł prawdy iasne;
Z tey w nim omyłki śmiałbym się niezmiernie

ARYSTYP do DYOGENESA i STRATONA.

Dowodzi on to, i iaśnie i wiernie.

STRA-

STRATON do DEMOKRYTA.

Tocbyś się wyrzekł więc tego rzemiosła
W którym ćwiczyć się chęć była uniosła.

DEMOKRYT.

Z ochotąbym się zrzekł tego zupełnie,
Co dla rozrywki samey tylko pełnię,
A nayprzódbym się zrzekł metafizyki,
Co w społeczności ludzkiey miesza szyki;
Którą uważam z ley całym ogromem,
W pośrzód powietrza budowanym domem (2)

DYOGENES.

A o fizyce, co też myślisz przecie?
W iakiey u ciebie ona iest zalecie?

DEMOKRYT

Mała w niey pomoc, rolnictwem się bawie.
I w tey nay więcey smakuię zabawie,
Gdy z ogrodnikiem zacznę sprzeczkę wznawiać,
I z niey fizyki dowody przedstawiać,
To on praktyką pokonawszy zbywa,
Tak więc filozof niczym wśrzód warzywa.

DYOGENES do ARYSTYPA i STRATONA.

Ten iego wniosek mocno mię dotyka,
On wyżey mieści nad nas ogrodnika.

STRA-

(2) Metafizyka nauka o Bogu bardzo ciemna i nie docieczona; ieden malarz sławny w starożytności odmalował obraz z zasłoną; a koło tey zasłony taki napis położył „ Jestem ten; który byłem przed „ wieki, który iestem, i który będę na zawsze; a „ oko śmiertelnych mnie nie dóyrzy „

STRATON do DEMOKRYTA.

Toć twóy ogrodnik (ieśli się nie myle)
Raz iest botanik; fizyk w inną chwilę.

DEMOKRYT.

Iużem wam wyżey koledzy namienił,
Iżem rolnictwo nad wszystko ocenił,
Rolnicy często uczą mię praktyką;
Ja im nawzaiem pomagam fizyką.
Mechanizm służy mnie ku ich wygodzie,
Gdy im pracować pomagam w ogrodzie.
Chcąc ich ochronić ręce dobroczynne;
Raz biorę windy, znów machiny inne.

DYOGENES.

Ggy nad kapustą twóy się dowścip sili
Czyż moralności nie poświęcasz chwili?

DEMOKRYT.

Owazem naymilszą iest u mnie zabawą
Ja to spokoynym iestem za iey sprawą,
Kiedy namiętność szle smutek do duszy,
Gdy człekiem wstrzęsnie, i krew w nim poruszy.
W ten czas moralność siły swe podwaia,
Spokoyność niosąc, burze uspakaia:
Ona uczucia drażniące oddala,
I godzin słodkich kosztować pozwala;
Każdy się w ten czas do przyszłości śmieie,
Gdy go ożywią pomyślne nadzieie.

DYOGENES do ARYSTYPA i STRATONA.

Mówią że zmysłów on ma pomieszanie
Jakież być może lepsze nad to zdanie?

DE-

DEMOKRYT.

Przybyliście tu koledzy z daleka
Obiad móy wieyski na was dawno czeka,
Będzie w nim nabiał, z wyborną iarzyną;
Przytym z ogrodu mego dobre wino.

ARYSTYP do DYOGENESA i STRATONA.

Gdy dobre wino iest, i obiad smaczny.
Więc o zmieszaniu zmysłów głos opaczny.

DYOGENES.

Piymy koledzy, na co nam szperanie,
Czy ma gospodarz dobre, lub nie, zdanie.
(*wychodzą*)

SCENA XI.

DEMOKRYT MIZYS

(*Gdy DEMOKRYT troche się został, MIZYS wszedłszy, zatrzymuie go, i mówi.*)

MIZYS.

Jakiś tu Medyk przybył teraz Panie!
Który nie zwłócznie chce mieć powitanie.

DEMOKRYT.

Pewnie Hypokrat miał przybyć z Abdery!
Móy to przyiaciel i dawny, i szczery,
Bcata to mego zapewne iest sztuka,
Co; by mię zmartwić, różnych śrzodków szuka;
Lecz zawiść iego daremnie się sroży,
Zamiast zmartwienia. śmiech we mnie pomnoży (*wychodzą*)

AKT

AKT III.

SCENA I.

DEMOKRYT sam.

Na tym tu mieyscu czekam Hipokrata,
Któren tu pewnie przybył z rady brata;
I ztąd się we mnie zadziwienie rodzi,
Że Filolaus nagle tu przychodzi.

SCENA II.

FILOLAUS, DEMOKRYT.

FILOLAUS.

Ach przyiacielu! zle się bardzo dzieie!
Do twey obrony upadły nadzieie!
W potwarze brata twego Senat wierzy,
O twym wygnaniu wieść się wszędy szerzy.
Ludzie co byli twoi przy Eginie,
Już powrócili w tey prawie godzinie;
Którzy toż samo twierdzą nie omylnie,
Że przeciw tobie gniew się wzmaga silnie.
Egina co iść do świątyni miała;
To do Senatu prosto się udała,
Tam padła, gdy ią żal scisnoł, i smutek:

(*Postrzegłszy Demokryta śmieiącego się*)

Lecz wieść ta w tobie dziwny sprawia skutek;
Gdy byś miał cios ten odwracać z pośpiechem,
To ty nic nie dbasz, zbywasz tylko śmiechem.

E DE-

DEMOKRYT.

Smieię się z twego przestrachu i trudu,
Toż z wieści płonney zbłąkanego ludu.

FILOLAUS.

Smiechu, i żartu, dobrze użyć w miarę,
Trzeba też czasem i wieściom dać wiarę;
Brat twóy z Senatem ma na ciebie zmowę,
Tylko wstrzymuie ich dzieło twe nowe,
Niemal iuż pewno że masz być wygnany,
Wyrok twoy wkrótce będzie podpisany.
Nie wiem czy wzbronią twoi przyiaciele,
Między któremi Filoxen na czele;

DEMOKRYT.

Lud za burzliwym zwykł zawsze iść zdaniem:
A zaś za stałym Senat przekonaniem.
Kiedy więc wszystko rozważam w tey dobie,
Zawsze pomyślnie rokuię o sobie.
Służącym moim wydam rozkaz ostry;
By o tych plotkach nie znały dwie siostry.

FILOLAUS.

Nadto masz zbytnie w sobie zaufanie,

DEMOKRYT.

Ciebie zaś zbytnie zaślepia kochanie!
Spiesz się do Mizys, czas poźniey osądzi,
Kto się z nas większą rostropnością rządzi,
Za twą przychylność iestem iednak wdzięczny;
I ią dopełnię, gdy będzie czas zręczny.
(*Filolaus wychodzi*)

SCE-

SCENA III.

HIPOKRAT, DEMOKRYT.

(*Demokryt postrzegłszy Hipokrata, mówi na stronie*)

Jeśli Hipokrat uwierzył w te plotki,
I mnie uleczyć chce przedsiębrać środki,
To ia nawzaiem przyłożę starania,
By go uleczyć z tego obłąkania:
Co zda się wprawdzie śmiesznym być zwyczaiem!
Dwuch chcących z głupstwa leczyć się nawzaiem.

(*Hipokrat na stronie, widząc Demokryta śmieiącego się*)

Cóż to? sam ieden i zawsze się śmieie?
Z tego uzdrowić nie pewne nadzieie:

do DEMOKRYTA.

Smieiesz się sam tu będąc przyiacielu!
Powiedź, w iakim to przecie czynisz celu?

DEMOKRYT.

Gdy w samotności zwrócę na się względy,
Smieię się, patrząc na me własne błędy,
Ze wszystkich zwierząt człek iest w tym przymiocie:
Ze może śmiać się z błędów, dziwić cnocie;
Ja w tym zdarzeniu nayczulszym zwierzęciem,
Bo śmiać się z błędów iest mym przedsięwzięciem,
Ztąd nawet w sobie śmiech niezmierny czuię,
Ze cię w tych myślach zdumiałych znayduię.

HIPOKRAT na stronie.

Już się w nim wzmagać choroba zaczyna,
Tego defektu co to za przyczyna?

Do DEMOKRYTA.

Smiać się ustawnie lub też z kogo szydzić!
To istne głupstwo, trzebaby się wstydzić.

DEMOKRYT.

Więc śmiey się ze mnie, lub też żartuy śmiele!
Tak będziem mieli tę krzywdę w podziele.

HIPOKRAT.

Smiech nie iest dla mnie przyrodzenia darem,
Owszem cię z tego leczyć mym zamiarem,
Lecz tam w pomocy nie pewne nadzieie,
Kto się przez miłość uplątany smieie!
Bo się choroba tak wzmacnia i sroży,
Ze i naylepszy medyk tym się trwoży.

DEMOKRYT.

Czy możesz mię w tym przekonać dowodnie,
Ze ia z rozumem nic nie czynię zgodnie;

HIPOKRAT.

Względem twych nauk nie uymuię chwały,
Ze w tym twóy rozum dosyć doskonały;
Lecz nadto śmiać się, kochać i żartować;
Tego ci błędu nikt nie chce darować.

DEMOKRYT.

Ztąd to człek czasem smieie się i szydzi;
Ze każden siebie iakim iest, nie widzi,
Zart połączony z rozsądną przestrogą,
Człeka prowadzi moralności drogą:
Byś rownie zemną i myślił, i czynił,
Pewniebyś z zmysłów utraty nie winił.

HI-

HIPOKRAT.

Cokolwiek możesz powiedzieć w tey mierze,
Żebym był głupim, temu nie uwierzę.

DEMOKRYT.

Otoż to właśnie, z tak myślących ludzi,
Żart i śmiech we mnie ustawnie się budzi.

HIPOKRAT.

Znak pomieszania, kiedyś tak uparty,
Gdy za przychylne rady czynisz żarty,
Co żeby upor swóy lepiey ocenić,
Z podłą się myślisz wyzwolenką żenić.

DEMOKRYT.

A czy widziałeś kiedy tę dziewczynę?

HIPOKRAT.

Nie; lecz ią widzieć mam słuszną przyczynę.

DEMOKRYT *woła.*

Kto tam iest? niech tu Zofia wnet stanie.

SCENA IV.

CI ZSAMI i ZOFIA.

ZOFIA *do* DEMOKRYTA.

Przybywam; co mnie masz rozkazać Panie?

HIPOKRAT *na stronie.*

O Niebo! co za postać, co za wdzięki!
Co za kształt dziwny i nogi, i ręki,
Co za powaga, w tym stanie podłości,
Lecz korzystaymy z prawa gościnności.

(*W tym*

(*W tym zbliża się chcąc ią pocałować, Zofia usuwaiąc się, mówi*)

ZOFIA.

Od tego prawa chciey uwolnić panie!

HIPOKRAT.

Wszakże to grzeczne tylko przywitanie;
Ludzie się z sobą ściskaiąc na wzaiem;
Ludzkości prawa pełnią tym zwyczaiem.

ZOFIA.

Na wsi odludney iestem wychowana,
Więc mi ta dzikość będzie darowana.

HIPOKRAT.

Lecz śliczna Zosiu, ten twóy ton nie grzeczny;
Ćmi twoią piękność rażąc stan społeczny.

ZOFIA.

Owszem mi dworska grzeczność nie przystoi:
Tey wystawności Zofia się boi (*tu Zofia wychodzi*)

SCENA V.

DEMOKRYT, HIPOKRAT i MIZYS ukryta.

HIPOKRAT.

Ze chcesz zaślubić, chwalę twe zamiary,
Jey wdzięki z cnotą warte tey ofiary.

DEMOKRYT.

Toć mi więc radzisz miły przyiacielu!
Bo ieszcze nie mam w tym pewnego celu;

HI-

HIPOKRAT.

Zle się udaiesz po radę w tym do mnie?

DEMOKRYT

Czemuż to.

HIPOKRAT.

Czasem powiem wiarołomnie.
Bo kiedy o niey myślisz oboiętnie,
Ja na twym mieyscu przyiołbym ią chętnie.

DEMOKRYT. na stronie.

Jam to przewidział;

Do HIPOKRATA.

Miey mię w innym względzie:
Ani umieszczay w iey amantów rzędzie,
Jeszczem nic stale nie czynił w tey mierze,
Otwórz swe myśli, i opowiedz szczerze.

HIPOKRAT.

Więc ci opowiem, nim w ten związek miły
Weydziesz wprzód dobrze rozpoznay twe siły.
Jeśli się prędko i płocho zaślubisz.
Nie znaydziesz szczęścia, lecz prędko się zgubisz.

DEMOKRYT.

Ty będąc w latach dość starszym odemnie,
W tym związku szczęścia szukałbyś daremnie;

HIPOKRAT.

Choć mię wiek laty iuż obarczył wcale,
Lecz medycynę umiem doskonale:
A ta nauka skutek ten sprawuie,
Że wiek w małżeństwie często zastępuie.

DE-

DEMOKRYT.

Gdy tylko miłość w niey ma swe nadzieie,
To pewnym znakiem, że się wnet rozchwieie,
Otoż swey rady teraz przyiacielu,
Użyi dla siebie gdy chcesz dóyść do celu;
Obeyrzyi siebie pilnie z każdey strony,
Bo też podobno miałeś iuż dwie żony.

HIPOKRAT.

Któż tak fałszywą obniosł cię nowiną?

DEMOKRYT.

A cóż się stało z ta młodą Eginą,
Z którą podobno miałeś związek skryty,

HIPOKRAT.

Móy oyciec chciwy, oraz nie użyty
Wysławszy nagle mnie w cudzą krainę;
Nic nie wiem; z dziećmi gdzie podział Eginę,
W lat kilka później za moim powrotem,
Dał mi bogatą żonę z licznym złotem;
Ze była szpetna, i dla mnie nie miła,
Wczora z rozpaczy życie zakończyła.

DEMOKRYT.

Gdy iesteś wdowcem, przeto w takim względzie
Z Zofią dobrze żenić ci się będzie,
O młodszą dawno Filolaus prosi,
A tobie widzę chce się mocno Zofii.

SCE-

SCENA VI.

CIZ SAMI.
i MIZYS wychodzi z ukrycia.

MIZYS kłaniaiąc się DEMOKRYTOWI.

Nie mogę Panie skryć radości dalii,
Słyszałem coście tu o nas gadali,
Przeznaczasz męża, co go kocham silnie,
HIPOKRAT siostrę bierze nie omylnie,
Przez ciebie panie, wszystko nam tu sprzyia
Biegnę, niech o tym wie też i ZOFIA.
(*wychodzi*)

SCENA VII.

DEMOKRYT, HIPOKRAT.

DEMOKRYT.

Choć żywość ganić nic to nie poradzi,
Póydźmy, bo ona Zofią sprowadzi (*wychodzą*)

SCENA VIII.

DEMOKRYT sam.

Jakże to, co ma miłości nazwisko,
Człeka wystawia na błędów igrzysko!
Prawda to: że ten nie zrobi naylepii,
Gdy kogo czasem namiętność zaślepi·
Ten przykład i mnie utrzymuie w trwodze:
I służyć może teraz ku przestrodze,
Może podchlebiam w tym sobie nieźmiernie
I iak Hipokrat, kocham lekkowiernie,

Gdy

Gdyby Zofia tkliwą dla mnie była,
Swoichby czuciow przedemną nie kryła;
Otoż dwie siostry idą tu w tę stronę,
Bym ich podsłuchał, póydę za zasłonę.
(*DEMOKRYT kryie się za kulisą*).

SCENA IX.

ZOFIA, MIZYS, i DEMOKRYT (czasem z za kulissy pokazuiąc się)

ZOFIA.

Ześ mię wołała, co masz za przyczynę?

MIZYS.

Naymilszą powiem, siostro ci nowinę;
Póydziesz wnet zamąż.

ZOFIA.

I Cóż więcey ieszcze?

MIZYS.

Szczęście pomyslne ztąd dla ciebie wieszczę.
Ten co cię kocha, iest puł—Bogiem prawie,
W nauce pierwszy; a Bohater wsławie.
Przy tych przymiotach, iest dosyć bogaty,
To tylko że iest trochę karłowaty.

ZOFIA.

Któż ten aż nadto przecie zachwalany?
Ow to puł—Bożek; Bohater mniemany.

MIZYS.

Hipokrat. Ten cię poślubi nie mylnie,
On cię postrzegłszy zakochał się silnie,

ZO-

ZOFIA.

Zawsze nowiny twe dla mnie opaczne,
Zkądże te wieści wyszły, tak dziwaczne?

MIZYS.

Filolausa iużem pewna żona,
Hipokratowi tyś iest przeznaczona,
Jam to na własne me uszy słyszała;
Dziś nas uwieńczy ta pomyślna chwała.

ZOFIA.

Gdy w twoiey głowie zawsze tkwi zamęście,
Więc ci ten związek może przyniesć szczę-
szcie.

MIZYS.

Dla Demokryta ty stawszy się tkliwa,
Mniemasz że z innym nie będziesz szczęsliwą,
Hipoktat może równe też mieć wdzięki,
A gdy mu swoiey nie odmówisz ręki;
Niezmierna dla cię ztąd urośnie chwała,
Grecya wszędy uwielbia go cała:
Królowie iemu posyłaią dary,
Ty uczęstniczką będziesz tey ofiary.

ZOFIA.

Porzuć te żarty, i dzikie zamęście,
To czasem zbliżyć może me nieszczęście.

MIZYS.

Odrzuć ten upor, ulegay potrzebie:
Czyż ia przewłokę mam znosić przez ciebie?

ZOFIA.

Do łez pobudzasz mię, i narzekania,
Przez twe namowy i dzikie swatania.

(*W tym*

(W tym Demokryt nadchodzi i zastaie Zofią płaczącą)

SCENA X.

DEMOKRYT, ZOFIA i MIZYS.

DEMOKRYT.

Moia to za sprzeczka? i zkąd ta odmiana?
Moia Zofia łzami iest zalana.

MIZYS.

Za Hipokrata że ma póyść; nowina
Tego w niey smutku, i żalu przyczyna.
(Mizys wychodzi)

SCENA XI.

ZOFIA, DEMOKRYT.

ZOFIA płacząc.

Pozwol! niech u nog twoich błagam Panie!
O iedney łaski dla mnie otrzymanie;

DEMOKRYT.

Mów śmiele: wszak wiesz iż w każdey potrzebie,
Nie odmowiłem nic ieszcze dla ciebie.

ZOFIA.

Głoszą:że mnie chce Hipokrat w małżeństwo:
Do mnie w wybiorze należy pierwszeństwo,
Być iego żoną! rzecz dla mnie nie miła;
Pozwol więc Panie; bym mu odmówiła.

DE-

DEMOKRYT.

Mogę odmienić moie przyrzeczenia,
Uśmierz więc żale i tkliwe ięczenia;
Wszakżeś mi sama o tym powiadała,
Iżbys młodego męża mieć niechciała,
Ja w tym przymusu na ciebie nie wkładam,
Tylko iak szczery przyiaciel powiadam:
Iż się wprzód trzeba dobrze zastanowić,
Niźli masz rękę iemu swą odmówić!
Ja sam chodźbym cię miał kochać nad
 miarę,
Dla twego szczęścia czyniłbym ofiarę.

ZOFIA.

Kochałbyś słabo w tym zdarzeniu pono;
Lub by ci krzywdę w tym wielką czyniono.

DEMOKRYT.

Gdy niechcesz przyiąć małżonka w ofierze,
Snać skryta miłość w sercu górę bierze:
Czemuż więc rzecz tę żądasz mieć taiemną,
Ani chcesz odkryć twych czuciow przede-
 demną?

ZOFIA.

Możebym pełnić w tym twą wolę chciała,
Ale się lękam, bym nie rozgniewała,
Gdy w takiey trwodze zostaie ma dusza,
Przytłumić zapał potrzeba przymusza.

DEMOKRYT.

Nad nieufnością twą bym się nie dziwił,
Gdybym się kiedy w czym kolwiek sprze-
 ciwił.

ZOFIA.

Znam Panie dobrze twe oziębłe życie,
I zda się, że myśl twą przenikam skrycie,

Trze-

Trzeba, byś w sercu twym uczuł kochanie,
Iżbyś był zdolnym pzyiąć me wyznanie.

DEMOKRYT.

Niechcę więc naglić ciebie do wyznanie,
Jesli tak każe potrzeba kochania.

ZOFIA.

Ty Panie! co znasz mey duszy skrytości!
Czyż nie przenikasz taiemney miłości?

DEMOKRYT.

Choćbym dociekać chciał twe myśli silnie,
Możebym to brał opacznie, i mylnie.
Lękam się także i tego zdarzenia,
Bym czasem mego nie wyrzekł imienia,
Coby twe serce zatrwożyło razem,
Bo wola moia byłaby rozkazem.

ZOFIA.

Chcę ci podobną w tey mierze się stawić,
Gniewu Senatu niechcesz mi obiawić,
Będąc przyczyną chcę uczynić tamę,

DEMOKRYT.

Nacóż obiawiać mam ci plotki same?

ZOFIA.

Trzeba nieszczęściom twym Panie zaradzić;
I iam cię winna z onych wyprowadzić.
Przez twe nauki mam duszę dość stałą,
I chcę dopełnić ofiarę wspaniałą:
Tam gdzie potrzeba ochraniać od ciosu,
Nauczyłam się stosować do losu.
Dziś chcę me śluby dopełnić Dyannie:
Tym mym żądaniom chciey dopomodz Panie!

By

By moią sławę i twoią ocalić;
Trzeba; ach trzeba! iuż się ztąd oddalić.

DEMOKRYT iedno kolano zchyliwszy.

Sliczna Zofio! dopełniay me szczęście!
Przez słodki związek i tkliwe zamęście,
Porzuć ten zamiar, i tę mysl zuchwałą,
Na los szczęśliwszy Niebo cię wskazało.
Chcę to dzis ieszcze przed swiatem obiawić,
Aby twą cnotę oraz miłość wsławić.

Z O F I A przelękniona.

O! Nieba . . . Panie! Filoxen nadchodzi;
Podnieś się rychley, bo to ci zaszkodzi!

D E M O K R Y T nie wstaiąc.

W mych przedsięwzięciach chcę być zawsze
stały;
Szacunek dla cię, przyczynia mi chwały,
Niech tym przykładem każdy się przekona,
Jak być powinna cnota uwielbiona.

S C E N A XII.

F I L O X E N, D A M A S T U S, Deputowani, i wszyscy Aktorowie.

D A M A S T U S do F I L O X E N A.

Otoż! do czego głupstwa go przywiodły!
Filozof u nog niewolnicy podłey!
Już nie potrzeba tu dowodow tłumu!
Skutkiem okazał: że iest bez rozumu.

F I L O X E N śmieiąc się.

Skutkiem okazał, że Zofią kocha,

D E-

DEMOKRYT wstawszy.

Lecz moia miłość; ni podła, ni płocha;

HIPOKRAT do FILOXENA.

Zaliż głupiego nie wart on imienia,
Gdy nie dotrzymał swego przyrzeczenia;
Miał mnie Zofią ustąpić za żonę,
A teraz na swą już ią ciągnie stronę.

FILOXEN.

Nim się z tą żenić namyślisz dziewczyną,
Powiedź wprzód, co się z twą stało Eginą?

HIPOKRAT.

Na cóż mię żalem przenikasz w tey dobie?
Już ona dawno musi leżeć w grobie.

FILOXEN.

I owszem barzo mylisz się w tey mierze,
Jam ią w mym domu zostawił w Abderze,
Pomimo trafy w życiu nieszczęśliwe;
Jey wdzięki dotąd zdaią się być żywe:
Cieszże się teraz żeś ią mógł uzyskać,

(*obróciwszy się Filoxen do Zofii i do Mizys*)

Oto wasz oyciec! śpieszcie się uściskać!

HIPOKRAT.

O Nieba! iakież wam uczynię dzięki!
Zofia! wszystkie ma swey matki wdzięki.
Natura we mnie swe czucia mieszała,

Obróciwszy się do DEMOKRYTA.

Jakże tu żona z dziećmi się dostała?

DE-

DEMOKRYT.

Chciwy twóy oyciec, chcąc zmienić twą dolę,
Korsarzom, z dziećmi przedał ią w niewolę,
Jam ie wykupił, i przywiozł do domu,
Nie mówiąc o tym (kto były) nikomu,
Egina ci się objawić nie chciała,
Bo, żeś miał żonę powtórną, wiedziała.

HIPOKRAT.

Jakże mnie traf ten przyczynia wesela!
Gdy w moim zięciu widzę przyiaciela!

DEMOKRYT.

I Filolaus z młódszą chce weyść w szluby,
Chciey im pozwolić tey pomyślney chluby,
On o iey stanie nic nie wiedząc wcale,
Przecież ią kochał i wiernie, i stale.

HIPOKRAT.

Zgadzam się chętnie z twoim przedsięwzięciem;
Niech moim będzie razem i twym zięciem.
(tu Filolaus iemu się kłania)

ZOFIA do HIPOKRATA.

Oycze! gdy zwać cię każesz tym imieniem,
Umysł móy szczęścia zalany strumieniem,
Nie mogąc czucia swe godnie obiawić;
Musi w skrytości serca one taić.

MIZYS.

Co do mnie, żywsza będąc z przyrodzenia,
Nie mogę w sobie utaić milczenia;
O iakże wyrok iest na nas łaskawy!
Oyciec bogaty, zacny, pełen sławy.

 FI-

FILOXEN do DEMOKRYTA.

Czas iuż Senatu objawić ci zdanie,
W tym co być mienią zmysłow pomieszanie:
Koledzy zemną dzieło twe czytali;
I za dowścipne być one uznali,
Chcąc ci swą przyiaźń okazać wzaiemnie,
Ten mały prezent oddaią przezemnie.
Weź pięć talentów złota, Senat prosi:
Na twe potrzeby, i na posag Zosi.

DAMASTUS.

Czyż tego czekać miałem tu! o Nieba!
Tyć więc mnie przykrość tkliwą znosić
trzeba?

DEMOKRYT.

Bratowey twoiey sprzyia przeznaczenie,
Nic iey nie braknie, nawet urodzenie.

(*Potym obróciwszy się Demokryt do przytomnych mówi*)

W tey dla mnie dzisiay tak pomyślney chwili,
Cieszmy się razem przyiaciele mili!
Że tu oyczyzna Thalij (3) z tych względów
Przychodzi z nami śmiać się z ludzkich błędów.
A w czym nam niegdyś wzóry okazała,
Tego się u mnie kopia została.

SCE-

(3) Thalia iedna z Muz dziewięciu komedyą Urządzaiąca

SCENA XIII.

Y OSTATNIA.

Mieszczanie Miasta Abdery i niektórzy z iego domowych; odprawuią Festyn pod Jmieniem Thalij Muzy prezyduiącey nad Komedyą i iey świty, to iest, usmiechy, zabawy, i gracye żartobliwe.

Muza Thalia nuci aryą.

Pełna użytku Satyro!
Urządzay dziś moią Lirą,
Zachoway dla cnoty względy,
W śmiewaiąc ludzkie błędy!
Wszyscy się tu zgromadzaycie!
I te błędy wyszydzaycie,
Oraz głupich rozpoznaycie.

(Chor powtarza te trzy ostatnie wiersze)

Thalia znowu spiewa aryą.

Momus dziś rozweselony (4)
Łączy z nami miłe tony,
On przez dowcipne żarciki;
Poprawuie umysł dziki.
Niech tu przyidzie człek dziwaczny,
Oraz w czynach swych opaczny;
Pieniacz, kostyra łakomy,
I kłamca każdy, widomy.
Medyk, co tylko z imienia;

Nie

(4) Momus bożek żartow maluią go w masce.

Niemniey chory z przywidzenia,
Kokietki, także bigotki:
I te co roznoszą plotki,
Wszyscy puł Pankowie dumni;
Poeci mało rozumni,
Stare, młodemi być chcące,
I do intryg wzdychaiące.
Starzy, co głupio zawistni,
Toż mężowie nie nawistni.
Wszyscy nakoniec natrętni,
Szalbierze, podli, wykrętni;
Ci, lecąc oślep zbłąkani,
Gdy będą do nas zebrani:
Prędko się tutay uzdrowią,
I błędów tych iuż nie wznowią,
Ludzie, tu się zgromadzaycie,
I te błędy wyszydzaycie,
Oraz głupich rozpoznaycie.

(*Chor trzy wiersze ostatnie powtarza.*)

Pasterka solo śpiewa.

Jakże los Pasterki tkliwy;
Na tym mieyscu iest szczęśliwy!
Młodość w niey naysłodszym direm,
A miłość pierwszym zamiarem.
Zabawą tkliwe piosneczki,
Rozrywką ciche owieczki.
Gdy przy tym pasterz iest wierny,
W ten czas dla niey zysk niezmierny.
Wszystko ładem idzie w trzodzie,
Miłość zawistna nie bodzie.
Wilk postrzegłszy psa z daleka,
Chyżo od trzody ucieka.
Rozkoszą oddycha dusza,

Ze-

Zefir zlekka warkocz wzrusza.
Ludzie tu się zgromadzaycie,
Postęp, zdradę, wyśmiewaycie,
I nie wiernych rozpoznaycie.
(*Chor powtarza ostatnie trzy wiersze.*)

Pasterka znowu nuci.

Wszędy rozrzutność panuie, i zbytki,
Za tym czczym blaskiem biegaią kobitki.
Dla zbytku często rozrywaią związki,
Za nic są u nich małżęstw obowiązki.
Płochość u takich iedyną zabawą,
A chytrość iakby naywaźnieyszą sprawą.
Jedna przed drugą prawie na wyścigi,
Biegną utwarzać taiemne intrygi.
Młodzież co w czynach aż nadto swywolna,
W darach rozrzutna, w myślach, w mowach
wolna.
Do tych zdrożności dopomaga wiele,
Raz hardo, znowu z podłością się ściele.
Smieymyż się przeto z takowych ich czynow,
Może oyczyznie dadzą prawych synow.
Ludzie tu się zgromadzaycie,
Czyny takie wyśmiewaycie,
Trzpiotow płochych rozpoznaycie.

(*Chor trzy wiersze ostatnie powtarza.*)

Muza Thalia spiewa aryą.

Ogłosić to muszę szczerze,
Że głupstwo mieszka w Abderze.
Nie możnaby a przychylności,
Poprawić w nich te zdrożności?
Spuśćmy tylko gęste deszcze
Słow rozsądnych, a ia wieszczę,

Ze

Ze postrzegłszy mądre żarty.
Nikt nię będzie z nich uparty.
Zart dowcipny czcony wszędy,
On poprawia w głupich błędy.

(Chor powtarza dwa wiersze ostatnie)

Thalia nuci daley aryą.

Otoż w krytyczney dziś porze,
Nie doskonały Autorze!
Pasterz sądzić zwykł bez względu,
Nie daruie on ci błędu.
Lękay się więc wygwizdania,
Strsciaz sławę bez powstania.
Zart dowcipny czczony wszędy,
On poprawia w głupich błędy.

(Chor dwa wiersze ostatnie powtarza)

Muza Thalia znowu nuci.

Oto szczęśliwy lud, posada miła,
Jabym się zawsze rada tu bawiła.
Niech się zadziwiam dziś nad waszym stanem,
Zycie wam miłe iest pod dobrym Panem.
A gdy on dla was iest Bóstwa obrazem,
Smieyciesież przeto z błędów wszyscy razem
Miasta naywięcey w one obfituią,
Smieyciesież z głupstw ich niechay to uczuią.
Zart dpwscipny czczony wszędy,
On poprawia w głupich błędy.

(Chor

(*Chor to powtarza*)

Arya Tryo.

Naywybornieysze nauki,
Komiczne nam daią sztuki.
Zbieraymyż zewsząd przestrogi,
Umieszczaiąc w tém skład drogi.
Niech się to przykro nie zdaie,
Gdyż poprawia obyczaie
Żart dowcipny czczony wszędy,
On poprawia w głupich błędy.
A takich iest pełno wszędy) (5)

(*Chor to powtarza*)

---

5) Stultorum plena sunt omnia.